Nr. 164. Lwów — Wtorek dnia 21 Lipca. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: za każde słowo 4 h.
tłustym drukiem „ 6 h.
tłustym garmondem „ 6 h.
koresp. prywatne „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: 21 W. św. Praksedy P. | 8 W. Prokopiusza W.
Jutro: 22 Ś. św. Maryi Magd. | 9 Ś. Pankracego M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o godz. 4 m. 27, Zachód „ „ 7 m. 41
Długość dnia godzin 15 minut 14. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Walka czy ustępstwa?

Piszą nam z Pesztu 18 lipca:

(∾) Nie z dnia na dzień, lecz z godziny na godzinę stan rzeczy się pogarsza. Już się zupełnie rozwiązało stronnictwo Kossutha, co dowodzi, że prawie wszyscy jego członkowie sprzyjają w głębi duszy taktyce Polonyego-Barabasa. Wielu z nich otwarcie się do tego przyznało, gdyż zawiadomili oni „komitet obstrukcyjny“, że się oddają do jego dyspozycyi, wrzekomo dlatego, aby nie zniknęło historyczne stronnictwo niezawisłości, jednakże dodali oni, że są zwolennikami pokoju z gabinetem Hedervaryego, dopóki on spełnia warunki, podyktowane mu przez Kossutha. Komitet obstrukcyjny zignorował tych połowicznych sprzymierzeńców; widocznie liczy na to, że oni poddadzą mu się bezwarunkowo. Rozesłał on okólnik do wszystkich obstrukcyonistów, aby niezwłocznie stawili się w stolicy i nie opuszczali jej bez pozwolenia komitetu, albowiem codzień potrzebni są w sejmie; muszą przygotować długie mowy i obmyśleć jak najwięcej wniosków nagłych. Ten dyktatorski ton komitetu imponuje radykałom; jest ostra komenda, będzie więc i posłuch. Wodzireje socyalistów ofiarowali komitetowi swoje usługi: gotowi są na rozkaz urządzać uliczne awantury. Wobec takiej mobilizacyi rewolucyjnej wystąpili liberałowie z partyi Apponyego z wnioskami pokojowymi. Umówiwszy się pierwej z wszystkiemi stronnictwami liberalnemi, zaprosili oni następnie barabaszystów na wspólną naradę wszystkich sejmowych stronnictw dla ułożenia pokojowego programu prac w sejmie, przyczem wyraźnie z góry oświadczyli, że przyjmują postulaty barabaszystów, tylko pragną postawić je na takiem miejscu programu, iżby inne, równie ważne postulaty państwowe mogły być załatwione bez zwłoki. Komitet odpowiedział, że nie wejdzie w żadne układy, bo nie chce przedłużać życia gabinetu Hedervaryego. To jest formalne wypowiedzenie wojny.

Jakież dla gabinetu wyjście? Stan *ex-lex* trwa, budżetu nie ma, a do 1-go października nie będzie także ustawy o poborze zwykłej liczby rekrutów. Zatem i w Przedlitawii nie można wydać takiej ustawy; armia nie otrzyma żołnierzy. Jeżeliby zaś spełnić życzenie barabaszystów, to jest przyznać narodowe koncesye armii węgierskiej, to zniweczy to przygotowane ustawy ugody austro-węgierskiej, ściągnie orkan na wiedeńską Radę państwa. A nadto, cóż się stanie z traktatem handlowym z Włochami, który musi być zawarty w ciągu pięciu miesięcy? Jest-że jakie wyjście?

Są do wyboru trzy drogi. Pierwsza — to rozwiązać sejm i odwołać się do rozsądku wyborców. Środek to wątpliwy, bo ogół ludności będzie pod wrażeniem domysłu, że sfery decydujące są zasadniczo przeciwne narodowym postulatom, a więc nowy sejm może się okazać bardziej obstrukcyjnym od teraźniejszego. Druga droga — to zastosować się do życzeń barabaszystów, lecz pomijając już to, że taka kapitulacya zupełnie zniszczyłaby powagę rządu, trzeba jeszcze uwzględnić okropny wpływ, jakiby to wywarło na przedlitawską Radę państwa, na rząd wspólny, na armię, na cały dualizm. Wreszcie trzecia droga — wynaleźć gabinet nowy, złożony z bardzo popularnych ludzi, których same nazwiska dawałyby narodowi rękojmię, że strachy wysuwane przez barabaszystów istnieją tylko w ich chorobliwej wyobraźni i że nieszkodliwe dla jedności monarchii koncesye narodowe będą poczynione, ale po załatwieniu spraw pilniejszych i po rozważnem przygotowaniu tych koncesyj.

Ci, którzy odrzucają tę trzecią drogę, a takich jest wielu, widocznie nie zdają sobie sprawy z tego, że kwestya postawiona tak: wojna, albo kapitulacya! — oznacza właściwie jedno i to samo, ponieważ ze wszystkiego, co się widzi od góry do dołu, wynika, że po wojnie zawsze będzie kapitulacya. Wprawdzie przeciw tej trzeciej drodze przemawia to, że bądź co bądź może się ona okazać tylko nową próbą, która się nie uda, jak się nie udały poprzednie, a tymczasem czasu na eksperymenta coraz mniej, lecz trzeba pamiętać, że z trudnego położenia nie ma łatwego wyjścia.

Hr. Hedervary przyszedł do steru jedynie dlatego, że miał plan ułagodzenia stronnictwa niezawisłości. Plan ten chybił. Niezaprzeczenie dali się ugłaskać, Kossuth, Just i Komjathy, lecz cały ich obóz nietylko nie zaniechał obstrukcyi, przeciwnie rozpoczął ostrzejszą. Barabaszyści rozporządzają już 86ciu głosami. Jakże złamać tak liczny obstrukcyjny zastęp? Ale może hr. Hedervary posiada jakiś drugi plan? Wprawdzie o tem nic dotąd nie wiadomo, być jednak może, że coś obmyślił, bo na wczorajsze doniesienie dzienników, iż hrabia jedzie do Ischlu, odpowiedziano dziś półurzędowo, że jeszcze nie czas na to. Sądzą tu zatem w tej chwili, że Hedervary zamierza rozwiązać sejm i odwołać się do wyborców. Nie bez znaczenia jest to, że organ narodowego stronnictwa *Alkotmany* wystąpił teraz gwałtownie przeciw barabaszystom, nazywając ich karbonaryuszami, którzy tem się jedynie różnią od zwykłych zbójców, że zamiast wołać „życie lub kieska“! wołają: „życie lub złamanie słowa“!

Skutki autodenuncyacyi.

Wiadomo, że tak zwane „stronnictwo“ wszechpolskie, które stronnictwem nie jest, lecz jest tylko kliką, narzucającą się społeczeństwu naszemu na jakiś tajny „rząd narodowy“, stale uprawia w swych pismach, wydawanych w Galicyi, a przemycanych do Królestwa, „autodenuncyacyę“. Nazwa ta nie określa ściśle metody, której się trzyma owa klika. Denuncyuje ona przed rządem rosyjskim nie siebie, lecz swoich współników, których jednakże wcale by sobie życzyła mieć. W każdym numerze głównego organu agitacyi wszechpolskiej można znaleźć doniesienie z Królestwa o jakiejś spiskowej robocie, prowadzonej w tej lub owej miejscowości, pokierowanej tak lub owak, używającej raz takich, innym znowu razem odmiennych sposobów. Oczywiście, ci, którzy to wszystko piszą, ubarwiają, podnoszą do znaczenia rzeczywistej roboty rewolucyjnej, a potem drukują i stosami przemycają do Królestwa, nie narażają na szwank ani jednego włosa ze swych rewolucyjnych bród, oni tylko po prostu handlują zakazaną w Królestwie lekturą. Jest to więc „autodenuncyacya“ w takim razie, jeżeli pochodzi od tych, których następnie bierze żandarmerya rosyjska, w przeciwnym zaś razie jest zwykłą, brudną denuncyacyą. Niepodobna zaś przypuszczać, żeby naprawdę byli w Królestwie autodenuncyanci, bo właśnie teraz doszła wieść z Warszawy, Częstochowy, Zgierza, Pobianic i innych fabrycznych miejscowości do berlińskich dzienników, że liczne rewizye i aresztowania, dokonane teraz przez żandarmeryę wskutek dochodzeń, wywołanych artykułami w pismach wszechpolskich, sprawiły nietylko popłoch wśród publiczności, ale dostarczyły scen wstrząsającej rozpaczy. W Częstochowie uwięziono członków śpiewackiego stowarzyszenia „Lutnia“, podejrzanych o to, że potajemnie chcieli odbudować Polskę. To nie żart, ponieważ wszechpolskie organy utrzymują, że wszystkie związki zmierzają do tego celu, a żandarmi sądzą, że przecież wszechpolacy muszą o tem wiedzieć. Otóż osoby, uwięzione w Częstochowie, były tak boleśnie dotknięte nieszczęściem, które ich spotkało, że niektóre z nich wyglądały jakby dotknięte pomieszaniem zmysłów. Rozpaczy rodzin tych osób, które z Pobianic zabrano do warszawskiej cytadeli, niepodobna opisać. Kobiety lamentowały i złorzeczyły, robotnicy rozbiegli się z obawy, aby i ich nie spotkało to samo, cała osada wyglądała jak po straszliwej katastrofie. Widocznie tedy ci ludzie nie spodziewali się nieszczęścia, nie byli autodenuncyantami, padli ofiarą paplaniny pism wszechpolskich. Nie przypuszczamy, żeby przesadzały dzienniki berlińskie, bo one nie mają do tego powodu, a wiadomości zapewne mają głównie od tamtejszych niemieckich techników i fabrykantów, którzy o wszystkiem zdają sprawę swym dyrekcyom, rezydującym w Berlinie.

Metoda „autodenuncyacyi“, świetnie opisana w świeżo wydanem dziele Scriptora: „Nasze skrajne stronnictwa“, ma — jak sądzimy — na celu wywołanie rewolucyi w Królestwie. Wszechpolacy chcieli pchnąć nasz ogół na drogę manifestacyj i demonstracyj politycznych, bo na tej drodze każdy ogół niespostrzeżenie dochodzi do jawnej rewolucyi, a więc do niej, do powstania, zmierzają wszechpolacy. Otwarcie się do tego przyznają. Lecz ludność w Królestwie, nawet gorąca ludność warszawska, nie dała się popchnąć do demonstracyj. Scriptor dokładnie to wszystko opisuje. Otóż, jeżeli wszechpolacy mogli używać witryolu, aby sterroryzować ludność w Królestwie, jeżeli wtedy, gdy „Liga narodowa“ nakazała powszechną żałobę, mogli oni do prywatnych domów, w których się odbywały zabawy, wsunąć trumny; to zaiste mogli sobie w końcu powiedzieć, że przecież przełamią opór społeczeństwa, rozdrażnią je, zmuszą do głośnych protestów i do rządowych na nie odpowiedzi za pomocą kozackich nahajek, a to wszystko doprowadzi do manifestacyj, do utarczek, do ogromnego podniecenia i wreszcie do rewolucyi. W tym celu mogli przypuszczać, że będą w swych pismach wskazywali rosyjskiej policyi jakieś niby istniejące spiski; policya będzie szukała tych nici, będzie więc niepokoiła ogół spokojny, będzie więziła niewinnych ludzi, rozdrażniała wszystkich, słowem, zrobi to, czego chcą wszechpolacy. Taki może być cel tak zwanej „autodenuncyacyi“. Oto już doprowadziła ona do licznych aresztowań, a czem dalej, tem może być gorzej.

Korespondencye.

Wiedeń, 19 lipca.

(Czesko-niemiecka konferencya ugodowa. — Akcya ugodowa w Tyrolu. — Fabrykanci cukru domagają się jak najrychlejszego zniesienia ustawy kontyngentowej).

(y.) Równocześnie z ogłoszeniem znanego pisma cesarskiego, nie przyjmującego dymisyi gabinetu dr. Koerbera, zapowiedziały pisma półurzędowe, że przed zebraniem się Rady państwa na sesyę jesienną zamierza dr. Koerber przedsięwziąć jeszcze jedną próbę załagodzenia czesko-niemieckiego zatargu i że w tym celu pragnie w ciągu sierpnia zwołać konferencyę ugodową czesko-niemiecką. Z tego powodu radykalna prasa czeska zawczasu już obrabia opinię publiczną ludności czeskiej przeciw obesłaniu tej konferencyi. I tak np. dziennik *Radikalne Listy* przemawia w ten sposób do „ambicyi“ polityków czeskich, iż podsuwa im myśl, ażeby wogóle nie przyjmowali nawet zaproszenia do wzięcia udziału w tej konferencyi, gdyż godność narodu czeskiego nie pozwala nawet wdawać się w rokowania z tym rządem. Ostateczną decyzyę co do tego, czy obesłać projektowaną przez dr. Koerbera konferencyę, poweźmie czeska rada narodowa, którą zwołano na pierwsze dni sierpnia. Rada ta jest poniekąd najwyższą instancyą czeską dla spraw narodowych i składa się z reprezentantów wszystkich stronnictw czeskich. Jeżeli pójdzie ona za głosem radykalnych dzienników, w takim razie widoki na jesienną sesyę parlamentarną będą bardzo smutne.

Podobno i w Tyrolu zamierza rząd wdrożyć w czasie obecnych feryi parlamentarnych na nowo akcyę ugodową i namiestnik Tyrolu br. Schwarzenau prowadzi od pewnego czasu ożywione rokowania z tamtejszemi stronnictwami. Praca jest trudna, gdyż idzie nietylko o pozyskanie Włochów dla pozytywnej pracy w Sejmie, ale także o wyrównanie różnic, panujących w obozie niemieckim, podzielonym obecnie na zwalczające się wzajemnie frakcye konserwatystów, chrześcijańsko-socyalnych i postępowców.

Podstawą zgody ma być reforma prawa wyborczego. Postępowcy niemieccy i chrześcijańsko-socyalni żądają, aby dotychczasowy system wyborów pośrednich zmieniony został na system wyborów bezpośrednich i aby zniesione zostały te przywileje, jakie posiada szlachta i wyższe duchowieństwo. Mianowicie szlacheccy właściciele ziemscy w Tyrolu, opłacający podatku gruntowego więcej niż 100 koron rocznie, stanowią osobną kuryę wyborczą i wysyłają 10 posłów do sejmu, a 5 do rady państwa. Kurya ta liczy około 230 wyborców. Również osobną kuryę stanowią prałaci tyrolscy w liczbie 11 i wysyłają jednego posła do rady państwa, a czterech do sejmu. Owóż zarówno Włosi, jak i część Niemców, tj. postępowcy i antysemici chcą koniecznie skasować przywilej tych dwóch grup wyborczów, nie mogli jednak dotychczas zebrać w sejmie wymaganej dla zmiany ordynacyi wyborczej większości dwóch trzecich głosów. Obecnie jednak toczą się podobno starania o to, aby pozyskać grupę dra Kathreina dla tej reformy i skłonić biskupów tyrolskich, by bodaj uchylili się od udziału w głosowaniu nad tą sprawą, a jeżeli się to uda, w takim razie spodziewają się nastania normalnych stosunków w sejmie tyrolskim.

Fabrykanci i exporterzy cukru nalegają na rząd, aby koniecznie zniósł już w najbliższych dniach ustawę kontyngentową przy pomocy paragrafu czternastego, gdyż angielscy odbiorcy tylko do 10-go sierpnia przyjmować będą z Austryi cukier po umówionych warunkach, zaś cukru dostawionego po 10. sierpnia albo wcale nie przyjmą, jeżeli do tego czasu kontyngent nie będzie zniesiony, albo też każą sobie składać znaczne kaucye na zabezpieczenie, że nie poniosą żadnej straty skutkiem wyższego oclenia go w Anglii. Jeżeli tedy do 10. sierpnia kontyngent austryacki nie zostanie zniesiony, w takim razie w ogóle podcięty zostanie cały handel cukrem między Austryą a Anglią, a austryaccy fabrykanci i kupcy narażeni będą na wielkie straty.

Tymczasem odbywają się wciąż rokowania w celu zawiązania prywatnego kartelu fabrykantów cukru. Na ostatniem posiedzeniu komitetu rafinerów odczytano pismo Towarzystwa przeworskiego, w którem ono oświadcza, że tylko w takim razie zgodzi się na kartel, jeżeli przyznany mu zostanie ten sam kontyngent rafinady, jaki przyznał mu projekt rządowy, t. j. 150.000 centnarów metrycznych. Komitet rafinerów nie dał jeszcze Przeworskowi żadnej odpowiedzi, gdyż pismo jego jest niejasno wystylizowane, a mianowicie nie powiedziano w niem wyraźnie, czy w razie zawiązania kartelu, Towarzystwo przeworskie ponosić będzie także w odpowiednim stosunku ciężary, jakie kartel nakłada na swych uczestników. Dlatego też postanowiono zaczekać, aż Przeworsk nadeszle nowe, całkiem wyraźne propozycye.

Jeszcze o podróży Loubeta do Anglii.

Z Paryża piszą:

Anglicy się spisali; przyjęli francuskiego prezydenta tak, że się tam dotąd może jeszcze echa tej recepcyi po kanale rozbijają. Od pierwszej do ostatniej chwili była ta wizyta Loubeta w Londynie jednym wielkim wiwatem, nieledwie, że jednym tryumfem.

Na kanale już, w połowie drogi między Boulogne a Dover, witały korwetę prezydenta torpedowce angielskie zagłuszającym koncertem dział, a na tysiąc metrów przed portem czekał na niego imponujący szpaler ośmnastu pancernych fregat, strojnych tysiącami flag i rojami marynarzy po masztach. Przyjazd był wspaniały. Ze wszystkich fregat grzmiały armaty, ze wszystkich pokładów rozlegała się marsylianka, ze wszystkich piersi na wodzie i na brzegu wznosił się i dominował prawie nad muzyką dział i fal majestatyczny, porywający okrzyk: Vive la France! I natura nawet sama, jakby porwana chwilą, wzięła udział w tej fecie, bo kiedy statek prezydenta zarzucił kotwicę i admirałowie angielscy na niego wchodzili, wyłoniło się nagle z szarego dotąd nieba w pełnym, lipcowym blasku poranne słońce. Dover na skale, ponury jak wszystkie fortece, Dover, uśmiechnął się jak Sorrento. Na morskiej jego tamie, w przepysznym karmazynowym namiocie, w białe atłasy i złoty lampas wyszytym, a umeblowanym jak budoar Maryi Antoanety, czekał na prezydenta ze świtą i reprezentacyą miasta brat królewski, książę Connaught; zeszedł po niego do łodzi, przywitał go kilku serdecznemi słowy, poprowadził między szpalerami wojsk i przy odgłosie muzyki na uroczystą recepcyę do ratusza, a ztamtąd na dworzec, gdzie oczekiwał na gościa elegancki pociąg królewski.

Londyn tymczasem pokończył przygotowania. Powznoszono tam weneckie maszty, porozpinano między niemi fantastyczne girlandy, porozwieszano na balkonach bogate dywany, powieńczono okna a tu i ówdzie nawet (przy Saint-James Street zwłaszcza) pokryto całe facyaty domów od góry do dołu liściem i kwiatem, a u podnóża ulicznych kandelabrów poурządzano wielkie koszykowe bukiety z francuskich kwiatów, z kwiatów białych, czerwonych i niebieskich. Wszystko po francusku. Sfrancuział też na chwilę i tłum ludu, nieprzejrzany, lawinowy tłum, co od północy prawie zalegał wszystkie ulice, sąsiadujące z dworcem Victoria; poprzypinał sobie francuskie kokardy, ponastrajał gardziele po francusku i tak się wreszcie po francusku rozhulał, że go szpalery wojsk z trudem tylko w porządku utrzymywały. Przed dworcem, na pięknych karych koniach, wyczekiwał imponujący pułk gwardyi (horse guarde) do eskorty; błyszczał kirysami, powiewał czarnemi kitami na srebrzystych hełmach, dorzucał wesołą i rycerską nutę do ogólnego obrazka.

Na peronie w czerwonym mundurze feldmarszałka, z wielką wstęgą francuskiej legii honorowej na piersiach, rumiany, wesoły, dowcipkujący, kontent z wizyty, z pogody, ze świata i z samego siebie, stał król Edward z bardzo liczną świtą; tuż przy nim książę Walii, książę Cambridge, książę Argyll i Fife,

---

32)

DAMA I KOBIETA

powieść współczesna

przez

Maryę Milkuszyc.

(Ciąg dalszy).

— To dawny zabytek rodu Caponi'ch!.. jak się skończy restauracya pałacu w mieście, każę tę grupę przewieźć i postawić w przysionku... Czy długo zabawicie w Florencyi? Muszę ci choć powierzchownie pokazać nasz pałac... za rok mam nadzieję, że będę mogła w nim zamieszkać... na inauguracyę dam świetny bal, wszystko, co tylko najznakomitszego posiada Florencya z arystokracyi krajowej i zagranicznej, otrzyma zaproszenie, a ciebie, już dziś zapraszam. Mam nadzieję, że postarasz się przyjechać.

— Nie możesz wątpić o tem, wiesz jaką jestem twoją przyjaciółką, i jak wysoko cenię dawne stosunki... ale mnie tu tak dobrze z tobą droga Zeniu, że zapomniałam o moim biednym Alfredzie. Jużto mnie — dodała z westchnieniem — smutna dola siostry miłosierdzia przypadła w udziale... Czy będziecie dziś wieczorem w Pergoli?

— Zapewne; dziś pierwszy występ nowego tenora w mało jeszcze znanej operze „Rienzi“...

— I my także będziemy; Alf zawsze lubi bardzo muzykę...

— Do widzenia zatem... à ce soir!

Wieczorem dnia tego, Pergoli jaśniało nietylko tysiącami świateł swych żyrandolów, ale mnóstwem brylantów i drogich kamieni; wszystkie loże beletażu, zajęte przez damy wysokiego towarzystwa w toaletach balowych, przedstawiały wspaniały widok, na który, podczas antraktów, chciwie spoglądały oczy panów uzbrojonych w binokle teatralne.

Prawie naprzeciwko siebie znajdowały się loże Caponich i Kleckich. Zenejda w bogatej, aksamitnej błękitnej, staremi koronkami przybranej sukni, z prześliczną gwiazdą wśród złotych włosów i kolią brylantową na szyi, wyglądała jak monarchini; obok niej siedziała Alina; skromna gazowa suknia, parę kamelij pąsowych we włosach i u gorsu, odbijało jaskrawą barwą od bladej, smutnej, o regularnych rysach twarzy; wzrok jej łagodny, poważny, zdawał się patrzeć sam w siebie, a przynajmniej nie widzieć nic więcej prócz najbliżej otaczających ją osób.

Klecki, prowadząc wokoło przegląd dam, zatrzymał dłużej lornetkę na loży Caponich.

— Patrz-no Nino, twoja przyjaciółka odmłodniała i wypiękniała zostawszy hrabiną, wygląda najwyżej na lat trzydzieści, a przecie rzecz wiadoma, że jesteście równolatki, więc dźwiga już ta kobieta na swych alabastrowych ramionach piąty krzyżyk.

— Masz pasyę Alfku dodawać lat kobietom, szczególniej żonie — odparła Nina hamując gniew, i ukradkiem rzucając spojrzenie na młodego człowieka, który tego wieczora towarzyszył jej do teatru.

— Mylisz się Nino, ja doskonale pamiętam różne epoki, po których z wszelką łatwością lat waszych doliczyć się można... Ale co to się stało z tą biedną panną Aliną, jak pobladła, wyszczuplała, jest bardzo zmieniona; musiała chyba przebyć jakąś chorobę?

— Dostała tyfusu przed samym wyjazdem Zenejdy z kraju, nawet włosy jej obcięto, ale to już od tego czasu więcej jak rok upłynął i jak widzę, nawet jej włosy odrosły — mówiła Nina przyglądając się przez lornetkę Alinie.

— Widać na niej jakieś przygnębienie moralne... może poniosła jakie straty w rodzinie...

— Mogę cię poinformować o powodach tych zmian, jakie upatrujesz, choć prawdę powiedziawszy, ja ich nie widzę; ale jeśli są, to pewno spowodował je smutek po doznanym w śmiałych projektach zawodzie. Panna Alina życzyła sobie zostać hrabiną Sadowską i była już bliską dopięcia celu, bo Lucyan był nią silnie zajęty, ale możesz mnie i twojej siostrze podziękować, żeśmy nie dopuściły do mezaliansu i oszczędziły ci przyjemności posiadania takiej siostrzenicy... wszystkie rozumne fortele i manewry tej dziewczyny poszły na marne, drugi się jakoś nie trafił amator i staropanieństwo smutkiem napełnia plebejuszowskie serduszko...

— Proszę cię, przestań mówić Nino; nie spowiadaj się tak cynicznie z popełnionej zbrodni... dość popatrzeć na to biedne dziewczę, żeby zrozumieć, że każde słowo twoje jest nikczemną obelgą. Ja miałbym ci być wdzięczny? Ach, żebym był wiedział, z jaką rozkoszą przeszkodziłbym waszym intrygom, i pomógł najserdeczniej Lucyanowi do osiągnięcia celu... Biedny człowiek... kochać takiego anioła, a wziąć za żonę taką nicość pod każdym względem... Przez parę miesięcy pobytu mego w Karlsbadzie miałem czas ocenić pannę Alinę. Postępowanie jej względem Lucyana było bez zarzutu, mógł ją wziąć za żonę, godna jest ona, nietylko hrabiowskiej, ale bodaj królewskiej korony...

— Mój Alfie, czy przystałeś teraz do jakiej sekty socyalistycznej, iż zaczynasz występować przeciw ustawom i zwyczajom swej własnej kasty?..

— Być może... nie byłoby w tem nic dziwnego, żeby mąż, co od lat tylu przez wierną małżonkę był zdobiony przy swej szlacheckiej koronie innemi mniej pożądanemi dodatkami, uważał, że cnota, rozum i piękność zastąpić mogą majątek, bo zresztą, jeśli o to chodzi, panna Alina jest szlacheckiego rodu, łatwo by cie o tem przekonał Niesiecki...

Drzwi loży otworzyły się w tej chwili, wszedł hrabia Caponi, uprzejmie witał Kleckich, i prosił w imieniu swojem i żony nazajutrz na obiad. Zaproszenie chętnie zostało przyjęte, a gdy hrabia opuszczał lożę, rzekł Klecki:

— Pan hrabia przeprosi żonę, że dopiero jutro złożę jej moje uszanowanie, kalectwo moje przykuwa mnie do tego fotelu, z którym trudno oddawać w teatrze wizyty. Proszę też oświadczyć serdeczne pozdrowienie odemnie pannie Święckiej i powiedzieć, że cieszę się prawdziwie nadzieją zobaczenia jej jutro... co to za szlachetna, zacna kobieta...

— Istotnie, to panienka rzadkich zalet i żona moja zawdzięcza jej bardzo wiele...

Caponi wyszedł, innych kilku panów weszło do loży; rozmowa toczyła się jak zwykle o muzyce i śpiewakach. Nina słodziutko uśmiechała się do gości, siliła się na wesołość i dowcip, a pomimo to, zauważyła, że oczy siedzących obok niej panów, często zwracały się do loży Zenejdy i ciekawie spoglądały na obie kobiety, stanowiące dziwnie harmonijny kontrast: Zenejda nakazywała prawie hołd swą majestatyczną pięknością, Alina pociągała serca dziwnie smutnym wdziękiem, jakby zgiętego przez burzę kwiatu; uśmiech błąkał się po jej ustach, ale zdawał się być tam tylko przelotnym gościem...

Gniew i zazdrość wstrząsały sercem Niny; o gdyby tak mogła obie te kobiety pozbawić wdzięków, pogrążyć w smutku i rozpaczy..

Skończyło się wreszcie przedstawienie, Kleccy wrócili do domu. Nina obawiała się trochę nowego ze strony męża wybuchu, bo był chmurny i milczący, ale skończyło się tylko na pogardliwem wejrzeniu i wycedzonem przez zaciśnięte zęby: „Dobranoc pani“.

Nazajutrz, gdy o godzinie szóstej powóz Kleckich stanął pod zajazdem willi, zastał już tam kilka innych, z których wysiadali krewni hrabiego, należący do tej dumnej arystokracyi, która żyjąc w swojem własnem zaciśniętem kółku, nie łączy się nigdy z cudzoziemcami.

Nina strojna, uprzejma, wesoła, starała się przypodobać wszystkim, Alina trzymała się ciągle od niej zdaleka, unikając rozmowy, obawiała się usłyszeć znów jakiejś słodko jadowitej nowiny lub pouchwały..

Obiad i całe przyjęcie było wspaniałe, Klecki wyprosił sobie miejsce obok Aliny i prowadził z nią bardzo ożywioną rozmowę; nie widział jej już od dawna i żywszą jeszcze do niej odczuwał sympatyę od chwili, gdy się dowiedział, jak wiele przecierpiała przez jego żonę. Mówili wiele o Karlsbadzie, o baronie, jego ostatnich chwilach, wreszcie Klecki zapytał Alinę:

— A pani jakże teraz czuje się ze swojem zdrowiem? wydaje mi się pani trochę zmienioną, uważam, że pani zeszczuplała i pobladła.

— Chorowałam przed wyjazdem z kraju i odtąd jakoś przyjść do siebie nie mogę, starzeję się... brak mi też barona, w ostatnich czasach ciągle przebywaliśmy razem, jego rozumnej, dowcipnej, często nawet wesołej rozmowy nic mi zastąpić nie może; tęskno mi także za krajem... Zdaje mi się, że jestem już teraz na nic nikomu niepotrzebna, czuję jakąś pustkę w duszy... coś, jakby wyrzuty sumienia, za niespełnienie obowiązków względem ludzi, społeczeństwa... jestem niezadowoloną ze siebie... nudzę się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

lord Roberts, ministrowie Balfour i Landsdowne, jenerałowie, wielkie figury państwa i dworu i tutti quanti.

Kiedy pociąg przystanął, podszedł król do wagonu, uścisnął po kilka razy obie ręce prezydenta, uśmiechał się, pytał i opowiadał, przedstawiał swój orszak, witał potem z kolei francuską świtę, jenerała Dubois, ministra Delcassé, prefekta Combarieu, mistrza ceremonii Mollard, komendanta Chabaud, Jana, Piotra i Pawła Loubetów, Pawła nawet dość specyalnie, bo to najstarszy syn prezydenta, doktor prawa Paweł Loubet, co jeździ wszędzie z ojcem, żeby go trochę przy tych zawieruchach pielęgnować. I kiedy się ten orszak w bramie dworca, na tle palm i kwiatów ukazał, armia zaprezentowała broń, wszystkie sztandary schyliły się do ziemi, muzyka pierwszego pułku szkockiego zagrała z niesłychanem brio marsyliankę, setki tysięcy głów się odkryło i z piersi tłumu wzniósł się okrzyk, jakiego Londyn dotąd na podobną skalę nie słyszał, gigantyczny, uraganowy, zagłuszający dzwony i działa, trzykrotny okrzyk: Hurra! Vive la France! Sam król Edward wzruszony przystanął przed pojazdem i ściskając ponownie ręce swego gościa, ozwał się do niego: „Je suis très impressionné, monsieur le président et très heureux...“, a ze świty angielskiej ktoś dopełnił zdania, mówiąc półgłosem: „jamais souverain n'a été reçu ici comme cela!“

Pojazd zaprzężony à la Daumont i prowądzony przez spore pół tuzina złocistych pocztylionów i dżokejów, ruszył z miejsca, prezydent zdjął kapelusz z głowy, bo widział, że się zanosi na młynek salutacyjny i tak oto wśród wiwatów i nieprzeliczonych marsylianek, granych i śpiewanych, wśród manifestacyi, które przybierały formę prawdziwych wybuchów sympatyi na Victoria Street, na Grosvenor, w Hyde Park i na Piccadilly przy klubie Army and Navy, zajechano wreszcie do pałacu Saint-James, który król z wyjątkową grzecznością ofiarował prezydentowi na mieszkanie, choć sam, będąc w Paryżu, w ambasadzie rozbił był namiot. Od tej chwili szedł festyn za festynem. Wizyty i recepcye, galowy obiad w pałacu Buckingham, przy którym sobie sypano oficyalne komplimenta i toasty; olbrzymie śniadanie, wydane na cześć prezydenta w Guidhall przez korporacye londyńskie, gdzie strojny jak za Tudorów burmistrz wręczył prezydentowi adres na cześć Francyi, adres złożony w szkatułce szczerozłotej, wysadzanej dyamentami, rubinami i szmaragdami; bankiet w ambasadzie francuskiej, na który sprowadzono z Paryża najpiękniejsze gobeliny, najkosztowniejsze meble i serwisy stołowe, gdzie stół uwieńczono kwiatami z zachwycającym artyzmem i gdzie pono kucharze francuscy nieźle pokazali, że umieją gotować; uroczyste przedstawienie w teatrze Covent-Garden, gdzie jak ktoś powiedział, było na szyjach i we włosach wielkich dam angielskich brylantów tyle, że niepotrzebnie żyrandole zapalano; huczna wreszcie rewia i huczniejszy jeszcze bal w pałacu Buckingham, na którym było przeszło dwa tysiące osób i gdzie król tańczył wesoło kadryla, a prezydent tylko podziwiał swego ambasadora Cambon, że mimo siwych włosów nieźle jeszcze wywija.

Loubet bardzo się na dworze londyńskim podobał. Loubet jest widocznie sympatycznym człowiekiem, bo wszystkie z kolei koronowane głowy do niego lgną, kiedy go bliżej poznawają. Erudyt i wielki znawca ludzi, wie zawsze co mówi i co czyni i z tej pewności siebie wyradza się u niego dystynkcya niezwykła, dystynkcya wyższa i lepsza od dworskiej i formułkowej. Fizycznie mniej dekoratywny niż Felix Faure, jest on jednak prezydentem nie mniej dobrze, a może nawet i lepiej reprezentującym. Trochę mniej dba niż Faure o ciało, a trochę więcej o duszę; przy bankietach mało, albo nawet nic prawie nie jada, popijając tylko tyle, ile absolutnie musi, podczas kiedy Faure zmiatał z talerzy za dwóch, wypróżniał kieliszki za czterech i zawsze był głodny i spragniony u siebie i u drugich; nie nosi też monoklów, jak Faure, ani śnieżno-białych kamaszy, ani nieśmiertelnego kapelusza na bakier; nie ma miny sportsmana, jeno twarz uśmiechniętego filozofa, któremu wiek głowę pobielił, ale oka nie przyćmił. Starzy zwłaszcza ludzie bardzo z nim sympatyzują. Król duński w nim się pono nawet na dobre pokochał, a przy wizycie w Londynie nie odstępował go stary książę Cambridge i nie mógł się z nim dosyć nagadać. Prezydent słuchał z wielką atencyą, ale mówił bardzo mało, a mało mówił dlatego, że Cambridge (który się urodził w r. 1819) jest głuchy prawie jak pień i że trzeba wrzeszczeć z całego gardła, żeby z nim konwersacyę prowadzić.

Naturalnie, że stary Cambridge, jak wszyscy starsi ludzie, rozgadywał się o starych dziejach i opowiadał mniej więcej tak, jak śp. kanclerz książę Pasquier, który zaręczał, że wychodząc z kołyski, poznał najprzód Ludwika XV, a potem z kolei: Ludwika XVI, konwencyę, dyrektorya, Napoleona I, Ludwika XVIII, Karola X, Ludwika Filipa, drugą republikę, prezydenturę księcia Napoleona i wreszcie drugie cesarstwo, które miał nadzieję przeżyć. Panie prezydencie — mówił stary książę Cambridge — kogoż ja tu i z waszych ludzi już nie widziałem!? Widziałem przecież jeszcze Karola X w Holyvood i Ludwika Filipa w Claremont i Talleyranda i generałów z czasów napoleńskich i mnogo ludzi, których wspomnieniem dziś jeszcze żyję. Marszałek Soult mi opowiadał, jak się bił pod Jeną i Austerlitz, nasz Wellington przez jakie poty przechodził, kiedy widział pod Waterloo, że Ney prowadził całą starą gwardyę na jego pozycyę, marynarze nasi jak wywozili Napoleona na św. Helenę, a wasz książę Joinville jak go z niej znowu przywiózł. Ale przyznam się panu, że ze wszystkich tych ludzi w najmilszej pamięci chowam króla Ludwika Filipa, bo to był człowiek niewypowiedzianie dobry, bardzo naturalny i ludzki, zjednywający, gdzie się tylko pokazał wszystkie serca dokoła siebie.

Kiedy mu tu w Buckingham kuzyna moja Wiktorya, przy okazyi wizyty w roku 1844, wręczała order Podwiązki, byłem przecież jego asystentem i wdziewałem mu wstęgę, podczas kiedy mój kuzyn Albert płaszcz mu zarzucał na ramiona. Pamiętam doskonale tę chwilę. Pamiętam, że był w bardzo pięknym jasnoniebieskim mundurze, suto w złote arabeski wyszywanym i że przy boku miał szpadę, której rękojeść przedstawiała tryumfalnego koguta między chorągwiami i laurami. Pamiętam, że nas wszystkich po tej ceremonii ściskał, a my go z kolei nawzajem i nie zapomnę nigdy, z jaką dystynkcyą i ojcowską dobrocią złożył pocałunek na czole i policzku młodej królowej. Oglądał potem nasze zbiory i zadziwiał nas wszystkich swą głęboką nauką i swym młodzieńczym entuzyazmem. Przy obiedzie opowiadał kuzynie mojej sceny ze swego życia, sceny bardzo ciekawe z bitew pod Salmy i Jemmappes, gdzie się bił pod jenerałem Dumouriez w szeregach republikańskich; z czasów późniejszych, gdzie pod naziskiem Chabot był w Reichenau w Szwajcaryi, biednym nauczycielem i pobierał 2 franki dziennie, z pobytu swego w Ameryce, z lat napoleońskiego zenitu, które przebył w Twickenham i wreszcie kawałki, które miewał po powrocie Napoleona z Elby z tym safandułą Ludwikiem XVIII.

— Panie prezydencie! mamże panu powiedzieć prawdę? Nikt mi dotąd tak żywo nie przypominał kochanego króla jak pan!

Loubet się skłonił i uśmiechnął; dziękował księciu za komplement, krzycząc mu w ucho, że Francya miała tylko jednego króla po swojej myśli, i że nim był Ludwik Filip.

Dość, że oto w ciągu całej tej wizyty czas spływał na podobnych grzecznościach i adoracyach i że prezydent wrócił oczarowany od oczarowanych amfitryonów. A takt, swój wielki takt, który się między innemi w tem manifestuje, że we wszystkiem, co Loubet mówi i czyni, nie widać „pana Loubeta“ jeno zawsze reprezentanta narodu — ten takt zachował aż do ostatniej chwili, aż do chwili, kiedy wysiadając w Calais, posłał królowi Edwardowi następujący telegram:

„Au moment de quitter la terre anglaise, j'ai à coeur d'adresser à Votre Majesté l'expression de ma plus vive gratitude pour l'accueil chaleureux que Votre Majesté, Sa Majesté la Reine, la famille royale et la nation britannique ont réservé au représentant de la France, amie de l'Angletterre“.

Tymi kilku szczegółami chciałem się z czytelnikiem podzielić, bo niemiecka prasa podobno dość zaciekle milczała, udając, że nic o niczem nie wie. Udawanie na nic się nie zda.

Europa dziś wie, że po długich swarach i rywalizacyach Anglia uścisnęła Francyę i że się tem samem stał Niemcom paskudny psikus, bo Anglia ręka w rękę z Francyą, to straszliwa potęga, to nawet cały mniej więcej świat.

Obchód w Welehradzie.

W Welehradzie, tem sławnem morawskiem miasteczku poświęconem świętym Cyrylowi i Metodemu, odbyła się niedawno 40 rocznica niezmiernie wspaniałego obchodu, jaki tam urządzono w r. 1863 w tysiąclecie apostołów słowiańskich. Tegoroczny obchód miał swoje wielkie znaczenie z powodu, że w tych samych właśnie dniach urządzano położenie kamienia węgielnego pod pomnik Hussa w Pradze. Był więc to imponujący protest przeciw kultowi Hussa w Czechach i na Morawach, i była oraz uroczysta manifestacya solidarności Słowian katolickich.

W uroczystości wzięło udział przeszło 80 tysięcy ludzi. Przybyli: prymas królestwa czeskiego, arcybiskup praski X. kardynał Skrbensky, metropolita ruski X. Szeptycki, biskup berneński X. dr. Bauer i wielu innych dygnitarzy duchownych i świeckich z całej słowiańszczyzny.

Z X. kardynałem przybyli pielgrzymi z Pragi i z Czech, a między niemi wiele osób najznakomitszej arystokracyi czeskiej.

Z powodu niezmiernego tłumu, który ani w dwudziestej części nie zdołał się pomieścić w kościele, ustawiono ołtarz koło zamku i tam o godz. 7 rano odprawił mszę X. metropolita Szeptycki z liczną asystencyą. Po nim odprawił mszę X. biskup Bauer. W kościele celebrował X. kardynał.

O godz. 11 przed południem odbyło się na placu zamkowym zgromadzenie pod gołem niebem, około 20.000 osób obejmujące. Przewodniczył hr. Erwin Nostic. Pierwszy zabrał głos hr. Wojciech Schoenborn, podnosząc radość pielgrzymów czeskich, że się na dwa dni zeszli z bracią morawską na tem świętem dla wszystkich Słowian katolickich miejscu. Nieszczęsna walka narodowościowa wyczerpuje siły, należy przeto prosić niebios o siły nowe, a ku temu trudno o miejsce sposobniejsze jak Welehrad. Należy też być wiernym dla zwierzchników duchownych i pracować dla dobra własnego i całego narodu. X. Biskup Bauer mówił z alluzyą do obchodów husyckich.

Poseł słowieński, Pogacznik, witał Welehrad, który nie jest własnością Czechów, tylko wspólną Słowian własnością, bo tu stała kolebka kultury słowiańskiej. Słowianie muszą szukać styczności między sobą, a gdzież piękniejszy od Welehradu symbol wspólnych ideałów słowiańskich? Oby tutaj gromadzili się wszyscy, którzy jeszcze nie poznali ideałów apostołów słowiańskich, a niezadługo przyszłoby zwycięstwo.

Wśród hucznych oklasków przemawiał X. arcybiskup Szeptycki po rusku. Powiedział, iż przez te dwa dni czuje się w Welehradzie, jakby pomiędzy swoim ludem. Wspólność szczepowa i wspólność wiary rodzi uczucie braterstwa. Wzywał wszystkich zebranych, aby wiernie trwali przy kościele i wierze swojej, bo życie ludów słowiańskich tylko na opoce Piotrowej jest bezpiecznem.

Zabierało jeszcze głos wielu przedstawicieli różnych okolic i stanów; przywódca chłopów morawskich, Samalik, podniósł konieczność, aby wszyscy katolicy słowiańscy, bez różnicy powołania, szli ręka w rękę. X. kardynał Skrbeński rozczulony dziękował Morawianom, wśród których przebywał jako kanonik ołomuniecki. Wspaniałą mowę o św. Cyrylu i Metodym miał radca konsystorza biskupiego w Diakowarze, X. biskupa Strosmayera, X. Jan Vychodil, autor znakomitego dzieła, które w tym roku wyszło w 20 wydaniu p. t. „Mistrz Jan Huss, czy św. Cyryl i Metody“.

Przemawiali jeszcze poseł Barwiński, jeden z redaktorów czeskich i jeden Słowieniec. W końcu odczytano telegramy, między nimi także telegram od X. Pawła Sapiehy. W kościele welehradzkim tuż przy wielkim ołtarzu znajduje się fetron Matejki, przez niego samego przywieziony.

Co i o czem piszą.

Czas przynosi nam bardzo zajmujący opis niedoli szewców naszych, rozlokowanych po miasteczkach Galicyi. Opowiada jak oni żyją, w jak trudnych warunkach pracują i jak zbliżają się ku zupełnej ruinie. Szkoda jednak, że autor, który tak dobrze wystudyował życie tych biednych ludzi, nie podaje środków zaradczych jak ich wydobyć z nędzy. Nie mniej jednak ta monografia szewców żołyńskich ma wielką wartość dla tych, którzy badają życie ekonomiczne Galicyi. *Czas* pisze:

Żołynia, a oprócz niej cały szereg miasteczek w Galicyi wschodnio-środkowej jak Uhnów, Rybatycze, Kulików itd. dostarczają od lat niepamiętnych prostych butów chłopskich w wielkich ilościach, głównie dla wschodniej części kraju. Dawniej zbyt był nie zły; dziś jednak namnożyło się szewców po wsiach i miasteczkach i poczynają się wytwarzać takie stosunki w Galicyi wschodniej, jakie w zachodniej części kraju już dawniej zapanowały, mianowicie zapotrzebowanie obuwia chłopskiego znajduje pokrycie przeważnie w produkcyi miejscowej. Stąd hiperprodukcya — i owe miasteczka szewskie poczynają tracić dotychczasową gospodarczą racyę bytu. Nadto produkcya nie jest zorganizowana, a gdy przy dawniejszym dobrym zbycie mogła egzystować w stanie „dzikim“, — dziś im mniejsze są widoki korzystnej sprzedaży, tem silniej daje się odczuwać brak organizacyi. Nieopatrzność, brak troski o jutro, życie nad stan z jednej strony — brak właściwej organizacyi kredytowej z drugiej strony — to źródła dalszej przyczyny złego, mianowicie braku kapitału obrotowego, zaczem idzie straszny wyzysk w postaci lichwy surowcowej.

Znaczna część szewców żołyńskich w ten sposób musi dziś pracować, że bierze skóry na kredyt od pośrednika żyda, a oddaje mu za to w komis na sprzedaż, a równocześnie niejako w zastaw gotowy produkt. Jak na tem w ostatecznym rezultacie wychodzi szewc, jak maleje wtedy jego i tak wskutek hiperprodukcyi minimalna płaca za pracę, jak dalej taki system obniża pęd przedsiębiorczy producenta — zbytecznie byłoby wywodzić. Istne niewolnictwo. Przeważna część szewców żołyńskich żyje prócz tego przez większą część roku na kredyt, gdyż sprzedaż odbywa się prawie wyłącznie w jesieni. Więc znowu lichwa konsumcyjna zjada prawie całą pracę i resztki mienia tych nędzarzy. Wyżej już wspomniałem, że grunta, ongi należące do szewców żołyńskich, dziś w rękach swych mają przeważnie chłopi z Żołyni wsi; nie mają więc szewcy w gospodarstwie nawet tej pomocy ubocznej, której w innych gałęziach przemysłu domowego i w innych miejscowościach dostarcza nieraz w wydatnej mierze gospodarstwo rolne. Wszystkie te ostatnie momenty nie są wprawdzie w bezpośrednim związku z warunkami produkcyi i zbytu, które przed chwilą stwierdziłem — niemniej jednak, obniżając poziom i siłę gospodarstwa domowego danego producenta, obuchem ciężą na jego gospodarstwie zarobkowem.

Dalsze złe tkwi w wadliwej organizacyi zbytu. O ile sprzedaż nie odbywa się w związku z lichwą skórną, w sposób wyżej podany (to jest że dostawca skóry zabiera cały produkt w komis na sprzedaż i pokrywa z uzyskanej ceny najpierw swą pretensyę za skóry, z dobiciem wygórowanych procentów, prowizyj i innych „wyderkafów“, oddając producentowi tylko resztę jako prawdziwie „głodową“ zapłatę), to szewcy żołyńscy albo sprzedają produkt za gotówkę żydowskim kupcom *en gros*, którzy jeżdżą z nim później po jarmarkach — przyczem panuje co do cen wyzysk prawie nie mniejszy, jak w pierwszym systemie — albo też sami w jesieni wybierają się na kilka tygodni lub nawet miesięcy z domu w świat, wioząc swe buty od jarmarku do jarmarku. Tracą na to dużo czasu; przy stałej słabości życia nad stan, zwłaszcza do alkoholizmu, przepuszczają już w ciągu podróży, gdzie częstsza okazya i częstszy nastrój ku temu, znaczną część zarobionego grosza; często też przy hiperprodukcyi i ogromnej konkurencyi po jarmarkach, wracają do domu z niesprzedanym towarem, a z marnego zarobku nie mogą pokryć nawet kosztów furmanki.

W takich tedy warunkach położenie ludzi oczywiście musi się stawać coraz gorszem; muszą iść prosto i coraz szybciej ku zupełnej ruinie. — Tego zaś dopuścić nie można; nie można pozwolić na takie marnowanie istniejących sił produkcyjnych, gdy wolno żywić uzasadnioną nadzieję, że kierując je na nowe tory, możnaby je jeszcze dziś należycie wyzyskać dla gospodarstwa krajowego, chroniąc równocześnie tysiące egzystencyj ludzkich od zagłady.

* * *

Wiadomości farmaceutyczne podają bardzo interesujące szczegóły o pochodzeniu i cenach tak zwanych „cudownych“ leków, które od czasu do czasu są silnie reklamowane i zalecane przez lekarzy.

Wszystkie one — piszą *Wiadomości farmaceutyczne* — pochodzą z Niemiec. Skoro tylko jeden z licznych chemików fabrycznych otrzyma nowy związek, natychmiast fabryka opatentowuje go w Niemczech i za granicą i oddaje jednemu z lekarzy. Ten, po przeprowadzeniu doświadczeń na żabach lub świnkach morskich, a następnie na ludziach, pisze artykuł i umieszcza go w *Therapeutische Monatshefte* lub *Berlin. Klin. Wochenschrift.* Z dzienników tych następnie robi się odbitki i rozsyła lekarzom, aptekom i składom aptecznym. Gdy nawet nowy środek nie przyjął się w lecznictwie, wynalazek i zachody puszczenia go do handlu opłacają się, gdyż wiele aptek i składów aptecznych każdy nowy środek sprowadza tytułem próby, nie zwracając często uwagi na początkowo wysoką cenę.

Aby zaś dać wyobrażenie, ile usłużni Niemcy każą sobie płacić za swoje wynalazki, zaznaczę, iż pierwszą partyę kairyny, sprowadzonej do nas, nabyto w Erlangenie po 21 marek za uncyę, pierwszy kilogram acetanilidu (antyfebryny) kosztował 32 marki. Cena ta stopniowo spadała do 3 marek za uncyę pierwszej i do 2 marek za kilogram drugiej. Heliotropina w r. 1880 kosztowała 3.000 marek za kilogram, a obecnie spadła do 20 marek. Antypiryna przez lat 14 kosztowała 102 marki, po wygaśnięciu zaś patentu spadła do 32 i 18 marek. A ile pieniędzy naszych wyszło do Niemców za przetwory salicylowe, fenacetynę, sulfonal, salol itp. — trudno nawet obliczyć.

Przed kilku laty jeden z chemików polskich wybudował fabrykę chemiczną w Pruszkowie, poustawiał kosztowne przyrządy i machiny w celu wyrabiania przetworów salicylowych, fenacetyny i t. p., sprowadził surowe produkty i rozpoczął fabrykacyę. Wtedy jeden z poważniejszych fabrykantów niemieckich, obawiając się konkurencyi, zawiadomił swojego przedstawiciela w Warszawie, aby z chwilą puszczenia do handlu przez fabrykę pruszkowską pierwszej partyi tych przetworów, zniżył o 25% ceny wyrobów niemieckich“.

Kolonia wakacyjna w Brzuchowicach.

Wśród ciemnej zieleni wysmukłych jodeł i świerków, wśród piaszczystych przestrzeni zasłanych wonną macierzanką, puszystym mchem i trójlistnym liściem poziomek, unoszą się dwa jednakowe, okolone sztachetami domki. Od ciemnych ścian sosnowego drzewa, wdzięcznie odbija jasna postać Najświętszej Panienki, zda się błogosławiącej hożą gromadkę dziatwy uganiającej się po dziedzińcu.

To kolonie chłopców i dziewcząt, to fundacya miejska, to dzieło ludzi zacnej myśli i czynu. Wszędzie, na każdem miejscu ład, czystość i porządek; wszędzie widać serdeczną opiekę dzielnych sił nauczycielskich profesora Kwiatkowskiego i Grzywaka; wszędzie znać matczyną dłoń i troskliwe oko wiceprezydentowej Michalskiej, małżonki jednego z najdzielniejszych twórców kolonii brzuchowickiej...

Sale jasne, słoneczne, przestronne, łóżeczka jaśniejące białą jak śnieg pościelą. Na werandzie stół długi, okolony ławkami, niby klasztorny... a taki gwarny, wesoły. Potrawy znikają w oka mgnieniu, ochocza drużyna wyrusza w pochód, hoże chłopięta, niby maluczkie wojsko stają szeregiem... Śpiew, śmiech i gwar jakby brzęczenie pszczółek po pracowicie spędzonym roku...

Wonne, błękitne dzwonki zatrzymują malców i w mgnieniu oka pęki różnobarwnego kwiecia znajdują się w dłoniach uśmiechniętych matek... W błękitnych kielichach leśnych kwiatuszków srebrzą się przejrzyste kropelki... Czy to przedwczesna wieczorna rosa... Czy może łzy wdzięczności — szczęśliwych szczęściem swych skarbów — matek?... Kropelki świecą srebrzysto, jaśnieją i nikną. Czy utuliła je wonna macierzanka?... Czy osuszył gorący promień słoneczny?... Czy może zebrała je dłoń niewidzialnego anioła... by zanieść przed tron Przedwiecznego?

Anna Łubieńska.

Mały feljeton.

Niema miejsca dla matki.

(Z Dziennika Chicagoskiego).

— Pani jedzie na północ?

— Nie, panienko!

— A zatem na południe?

— Ja nie wiem!

— Przecież są tylko dwie strony...

— Nie wiedziałam. Nie byłam nigdy w pociągu kolejowym. Czekam na pociąg do Jana.

— Jana? niema miasta pod tą nazwą!

— Jan, to mój syn, on mieszka w Kansas.

— Ja także jadę do Kansas, zapewne pani jedzie w odwiedziny.

Nie, panienko! — odparła staruszka z westchnieniem, którem zmiękczyła serce nieznajomej.

— Jan chory?

— Nie!..,

Ten głos pełen żałości, te lica, te ręce pomarszczone starej niewiasty, wzruszyły wielce nieznajomą,

Stanęła, aby usłyszeć smutne jej opowiadanie, aby jej pomódz.

— Przepraszam, lecz co się stało Janowi?

— Nic, panienko, mam zmartwienie... Zmartwienie, którego się moje serce nie spodziewało doznać.

— Pociąg jeszcze nie nadchodzi! Spocznij pani na mojej zarzutce...

— Panienka poczciwa... gdyby własne dzieci były takie, nie byłabym dzisiaj w tem położeniu...

— Cóż się stało pani?

— Trudno jest o tem opowiadać nieznajomym; lecz serce moje jest zanadto przepełnione boleścią, by miało milczeć... Gdy mnie mąż pozostawił na tym świecie z dziećmi, myślałam, że nigdy nie wyjdę z tych trudności zwycięsko, lecz nie było tak źle, jak teraz.

Nieznajoma czekała, aż staruszka przyszła do siebie.

— Miałam tylko domek i ochotę do pracy... Pracowałam dniem i nocą, aż Jan podrósł i mógł mi trochę dopomódz. Wtedy posłałam córki do szkoły; wyszły za mąż niedawno temu, bogato, jak to się dzieje na świecie. Jan sprzedał domek i udał się w świat, aby sam dla siebie pracować, a mnie posłał do miasta, do córek, mówiąc, że skoro on je utrzymywał, to niech one teraz mnie żywią...

Wzruszenie przerwało opowiadanie, nieznajoma czekała cierpliwie.

Pojechałam do miasta, udałam się do Maryi. Mieszkała w pałacu, służba, wygoda, sto razy lepsza niż w dawnej chacie, lecz wkrótce spostrzegłam, że miejsca dla mnie tam nie było.

Gorzkie łzy stoczyły się po twarzy. Konduktor przyszedł i stara mówiła dalej:

— Poszłam do Marty z boleścią okrutną w sercu, jakiej nigdy przedtem nie doznałam.

Byłam gotową robić co tylko mogę, byleby nie być ciężarem. Lecz nie o to szło... Wstydziła się... tego ciała, tych rąk, które tak ciężko na nią pracowały.

Łzy znów przerwały mowę. Ręka nieznajomej lekko spoczęła na siwych włosach.

— W końcu rozdarły mi serce: zgodziły się wysłać mnie i płacić za moje utrzymanie u rodziny obcej. Serce me napełniło się goryczą. Pisałam o tem do Jana. „Póki dach mam, kochana matko zawsze, aż do śmierci będę cię żywił. Niezwłocznie siadaj do pociągu i jedź do mnie“, pisał mi w liście. Boże błogosław mu.

Panienka otarła łzy starej i czekała dalej:

— Przyjdzie dzień, kiedy mnie nie będzie, a one będą mnie wspominały, przyjdzie dzień, w którym ręce spracowane odpoczną, w którym oczy, co stróżowały nad niemi, zamkną się, w którym ciało, skurczone i przygniecione do ziemi pracą, odpocznie w zimnym grobie, wtedy już nie będą potrzebowały się wstydzić...

Konduktor prędko odebrał bilety i spokojnie szedł dalej. Koralowe palce głaskały siwe włosy staruszki, a łzy sympatyi i smutku popłynęły razem. Serce, przygniecione brzemieniem boleści, odpoczęło, a sen miły objął nieszczęśliwą niewiastę. Nieznajoma spostrzegła uśmiech na jej twarzy. Wargi ruszały się; nachyliła się, aby usłyszeć słowa:

— Czynię to dla Maryi i Marty. Kiedyś dbać będą o mnie.

Śniła o godzinach, spędzonych w domku. O nadziei, która zachęcała ją do pracy.

Jedzie do domu Jana...

KRONIKA.

Lwów 20 lipca.

Ku czci błogosławionego Jana z Dukli, patrona stowarzyszenia wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców mieszczan lwowskich, odbyło się w niedzielę 19 b. m. uroczyste nabożeństwo z kazaniem w kościele OO. Bernardynów, w czasie którego kwartet męski wykonał kilka utworów religijnych. Solowe pieśni i duety odśpiewali bardzo pięknie panna Holzmiller i p. Wienckowski.

Zaproszenie na zgromadzenie. Otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Zapraszamy szanownych wyborców, uprawnionych do wyboru delegatów do ogólnego zgromadzenia krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń z byłego obwodu tarnopolskiego na zgromadzenie, które odbędzie się w Tarnopolu w sali Rady powiatowej w dniu 26 lipca 1903 o godz. 3½ po poł., celem wysłuchania naszego sprawozdania. *Antym Nikorowicz, Jan Gromnicki, M. Garapich.*

Mianowanie. Prezydent ministrów zamianował kandydata notaryalnego Erazma Mrozińskiego ze Złoczowa notaryuszem w Mostach wielkich na miejsce notaryusza Bernarda Grossmanna, który przeniesiony został do Delatyna.

Fałszywe pogłoski. Ze strony urzędowej komunikują nam:

Pogłoski, obiegające w prasie ruskiej i części prasy polskiej o wybuchu strejków rolnych w powiecie przemyskim i zaleszczyckim, polegają na najzupełniej fałszywych informacyach. Ani w Kuńkowcach (pow. przemyski), ani w Bedrzykowcach i Nowosiółce (pow. zaleszczycki) nie ma strejku. Gmina Zastawna, którą dzienniki powyższe wymieniły jako strejkującą, leży na Bukowinie, w powiecie kocmańskim. W obu powiatach: przemyskim i zaleszczyckim, panuje zupełny spokój i żniwa odbywają się w pełnym toku.

Ślub. W sobotę 18 b. m. pobłogosławiony został w cerkwi Wniebowzięcia N. M. P. we Lwowie związek małżeński panny Heleny Kopystyńskiej, córki zaszczytnie znanego artysty-malarza, z p. Piotrem Filipem, słuchaczem IV roku św. teologii.

Zjazd leśników, który miał się odbyć 2, 3 i 4 sierpnia b. r. w Nadwórnie, odłożono z powodu panującego tam tyfusu do roku przyszłego. W tym zaś roku odbędzie się tylko walne zgromadzenie Towarzystwa leśników w dniach 5, 6 i 7 października we Lwowie.

Konkurs na posadę weterynarza miejskiego z płacą 1060 kor. rozpisuje magistrat miasta Sniatyna z terminem do sierpnia br.

Morderstwo w Zakopanem. Telegramy dzisiejsze donoszą, że Józef Sobczak Cekus, który zamordował onegdaj w lesie pod Zakopanem gospodarza Czerniaka, a następnie uciekł, został już schwytany. Aresztowano go w Chabówce.

Defraudacya. Z Rzeszowa donoszą o popełnionej przedwczoraj w tamtejszym urzędzie pocztowym defraudacyi. Popełnił ją listonosz Jan Motyka, który sprzeniewierzył dwa listy pieniężne na łączną kwotę 7120 kor. i z pieniądzmi tymi następnie uciekł w niewiadomym kierunku.

Walka byków w cyrku Truzzich. Austerya hiszpańska po brzegi napełniona tłumem w barwnym stroju, muzyka gra arye z „Carmen“, tłum kipi, wre południowym temperamentem. Zaczynają się pląsy wdzięczne i rytmiczne przerwane wiadomością o rozpocząć się mającej walce byków. Wszystko dąży na nią. Dwór w przepięknych ekwipażach, publiczność w lekkich wolantach i pieszo śpieszą na ulubione widowisko. Zajęto miejsca. Wchodzą toreadorowie. Oczekiwanie. W tem wbiega rozjuszony byk, odświętnie przybrany. „Ten ma być zwycięzcą, kto uwolni rozettę z rogów byka“ głosi herold w loży królewskiej. Zaczyna się walka, powolna z początku, przybierająca coraz szybsze tempo. Publiczność z uwagą śledzi bieg widowiska. Wreszcie zwycięstwo wśród nieopisanego entuzyazmu, podnoszą bohatera, para królewska ściska mu dłoń.

Oto przebieg pantominy walki byków w cyrku p. Truzziego, który niewyczerpanym jest w obmyślaniu oryginalnych i dowcipnych sposobów rozweselenia publiczności.

Publiczność licznie uczęszcza na widowiska, gdyż cyrk braci Truzzich jest rzeczywiście bardzo dobrym. Konie śliczne, dobrze utrzymane, jeźdźcy, woltyżerki zdumiewającej zręczności. Każdy program nader zręcznie zestawiony.

Na powodzian daje we środę przedstawienie teatr miejski, w piątek cyrk, a w sobotę teatr ludowy.

Odezwa do naszych Przemysłowców! Otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Koło gorlickie Towarzystwa: „O własnych siłach“ powzięło zamiar urządzenia powiatowej wystawy wyrobów przemysłowych i rękodzielniczych w dniach 21, 22 i 23 sierpnia b. r. w Gorlicach.

Za inicyatywą delegata krajowego Związku przemysłowego, postanowiono rozszerzyć zakres wystawy i otworzyć dostęp przemysłowcom z całego kraju, ażeby zwiedzającej publiczności dać możliwie dokładny obraz produkcyi rodzimej — i wskazać konsumentom źródła, u których w towary swojskie zaopatrywać się mogą. — Pożądane są w pierwszym rzędzie artykuły najwięcej w codziennem życiu potrzebne, wykluczone natomiast okazy większe lub ciężkie, oraz takie, które z powodu ciepła szybko zepsuciu ulegają. — Za miejsce pod okazy nie będą pobierane żadne opłaty. Koszta transportu ponoszą wystawcy.

Zwracamy się zatem do Przemysłowców całego kraju z prośbą, ażeby zechcieli nadesłać nam wyroby w małych ilościach lub próbki, cenniki, plakaty i t. p. — Bardzo pożądanemi byłyby także treściwe informacye (na kartonach) o rozmiarach produkcyi, ewentualnie o zamierzonem jej zwiększeniu lub ulepszeniu, o miejscach zbytu z uwzględnieniem eksportu i t. p. — Zgłoszenia, które mają zawierać określenie jakości i ilości okazów należy nadsyłać do 31 lipca 1903 pod adresem: Koło miejscowe Towarzystwa: „O własnych siłach“ w Gorlicach.

Miłkowski prezes. *Metzger* sekretarz.

Ankieta zdrowotna, zwołana z inicyatywy prezydyum naszego miasta w celu obmyślenia środków zaradczych przeciw szerzącym się coraz bardziej wśród młodzieży szkolnej chorobom zakaźnym, uchwaliła na sobotniem zebraniu wnieść w tej sprawie memoryały do namiestnictwa i do magistratu. W memoryale pierwszym domaga się ankieta między innemi utworzenia osobnej kategoryi lekarzy szkolnych, którzyby opieką swoją i wskazówkami chronili młodzież przed chorobami zakaźnemi, oraz wydania rozporządzenia, zezwalającego lekarzom policyjnym badanie także i tych osób, które jako policyjnie nienotowane, uchylają się systematycznie z pod kontroli lekarsko-policyjnej, a są właśnie najczęściej sprawczyni chorób zakaźnych wśród niedoświadczonej młodzieży.

W memoryale do magistratu domaga się ankieta, aby magistrat ze swej strony w drodze urzędowej odniósł się do namiestnictwa, celem wyjednania zezwolenia na urządzanie częstych rewizyj tajemnych miejsc zepsucia we Lwowie, stanowiących punkta schadzek takich nienotowanych indywiduów, szerzących choroby zakaźne, oraz także i tych lokali, gdzie za pomocą artykułów jadalnych lub naczyń, zachodzi wszelkie prawdopodobieństwo zarażenia się chorobą.

Równocześnie postanowiła ankieta powołać do życia w naszem mieście, na wzór istniejących już w wielu miastach za granicą tego rodzaju instytucyi „Towarzystwo zwalczania chorób zakaźnych.

Odezwa. Wielka klęska nawiedziła mieszkańców Szczurowej. Wskutek wylewu Wisły i jej lokalnych dopływów, cztery wioski, tj. Górka, Rzą-

chowa, Brzezinki i część Szczurowej zostały zupełnie zalane. Mieszkańcy w liczbie 1400 ratując życie swe na strychach, żebrzą litości, wyciągając ręce przez strzechy słomiane po żywność dla siebie i swej w części uratowanej chudoby. W celu niesienia doraźnej im pomocy zawiązał się komitet miejscowy i prosi dobroczynną publiczność o datki na ten cel, które przyjmuje X. Walenty Dutka, proboszcz w Szczurowej.

Szczurowa, 18 lipca 1903.

Sekretarz: Przewodniczący Komitetu:
Litarowicz. *X. W. Dutka.*

Schwytanie mordercy. Od rosyjskich władz policyjnych w Krzemieńcu nadeszło do dyrekcyi policyi lwowskiej doniesienie, że w pobliżu tego miasta, w Wiśniowcu starym, aresztowano w sobotę poszukiwanego od kilku tygodni bezskutecznie sprawcę morderstwa przy ul. Kościuszki, Józefa Czerwenego. Schwytany morderca siedzi obecnie w więzieniu policyjnem w Krzemieńcu, władze zaś nasze wdrożyły rokowania o wydanie go. Gdy to nastąpi, Czerweny przewieziony zostanie do Lwowa.

Jak się dowiadujemy, na ślad Czerwenego wpadła pierwsza policya lwowska. Otrzymała ona mianowicie onegdaj pewną wiadomość od pewnej osoby w Krzemieńcu, że w Wiśniowcu starym ukrywa się pod fałszywem nazwiskiem jakiś człowiek z Galicyi przybyły, podobny z opisu do poszukiwanego mordercy.

Otrzymawszy tę wiadomość, policya lwowska w porozumieniu z prokuratoryą wezwała telegraficznie władze policyjne w Krzemieńcu o interwencyę w przytrzymaniu Czerwenego, a zarazem przesłała do Krzemieńca dokładny rysopis zbrodniarza. W następstwie tego Czerweny został aresztowany.

Do bursy polskiej im. A. Mickiewicza w Stryju przyjmie Zarząd z początkiem września b. r. jeszcze 10 wychowanków, uczniów gimnazyalnych, za najniższą opłatą miesięczną 30 K. Podania o przyjęcie, zaopatrzone w świadectwo szkolne z ostatniego półrocza, metrykę i świadectwo zdrowia, należy wnosić na ręce Zarządu bursy do 31 lipca b. r.

Rytownik polski p. Trojanowski cieszy się zagranicą wielkiem uznaniem. Muzeum Luksemburskie w Paryżu nabyło świeżo do swoich zbiorów pracę jego, przedstawiającą portret Matejki, medalion wykonany w bronzie. Muzeum zaś miejskie paryskie, „Carnavalet" zwane, nabyło cztery prace tegoż artysty, mianowicie portret Feliksa Faura, b. prezydenta rzeczypospolitej francuskiej, portret kompozytora Berlioza, poety Pawła Verlaina i głowę przedstawiającą Rzeczpospolitę francuską. Po długim pobycie zagranicą, p. Trojanowski wraca obecnie do Warszawy, gdzie zamierza osiąść na stałe.

Doskonałą anegdotę o poecie francuskim Lamartine zawiera książka angielska *Paris in '48* (Paryż w r. 1848), obejmująca listy baronowy Bonde, Angielki, która podówczas przebywała w Paryżu. Lamartine zdobył sobie po opublikowaniu swej „Historyi żyrondystów" niezwykle wybitne znaczenie i wpływ w sferach politycznych Francyi. Otóż wkrótce po wybuchu rewolucyi lutowej zanotował był sobie Lamartine w notesiku swoim nazwiska osób przeglądanych przezeń, którym pragnął wyrobić posady rządowe. Na samej górze wypisał wyraz „David". Skutkiem tego szef gabinetu ówczesnego zamianował „pana Davida" konsulem francuskim w Bremie.

Ale mimo nominacyi nikt nie zgłosił się do objęcia urzędu. Zapytano więc Lamartine'a o adres tego pana. Lamartine wziął do ręki ów papier, wytarty z notesu, z nazwiskami osób protegowanych. David? — rzekł on. Ależ to jest ten, który tańczył przed arką przymierza! — O mój Boże — zawołał minister — dziennik urzędowy doniósł już o zamianowaniu go konsulem w Bremie. — To szczególne — zauważył Lamartine — ja tu Dawida zanotowałem sobie, jako przedmiot do medytacyi, a zrobiła się z tego nominacya. Trzeba to będzie odwołać. I rzeczywiście w dzienniku urzędowym paryskim pojawiło się cofnięcie nominacyi.

Co jest niemieckiego w Niemczech? Na pytanie to odpowiada pewien dziennikarz niemiecki temi słowy: Najlepsze komedye niemieckie, to komedye francuskie. Najlepszy ser niemiecki, to ser holenderski. Najlepsze zapałki niemieckie, to zapałki szwedzkie. Najlepsze rękawiczki niemieckie, to rękawiczki z Grenoble. Najlepsze kiełbasy niemieckie, to kiełbasy polskie. Najlepsza wieprzowina niemiecka, to wieprzowina węgierska. Najlepsza wódka niemiecka, to koniak francuski. Najlepsze maszyny niemieckie, to maszyny amerykańskie. Najlepsze szkła niemieckie, to szkła czeskie. Cóż więc dobrego jest w Niemczech?

Z nowoczesnej zoologii. Pewien zręda wyjaśnia w sposób, nie mający nic wspólnego z wywodami wszystkich zoologów, czem jest właściwie pies.

Jest to zwierzę — pisze on — złożone z kilku nóg, przeznaczonych do wydrapywania dołów w ziemi i niszczenia trawników w miejscach zaopatrzonych u wejścia w napisy: „Psów wprowadzać niewolno". Natura zaopatrzyła psa w ogon, aby miał czem kiwać przy zdarzonej sposobności, oraz w ostre zęby, którymi gryzie wszystko, począwszy od butów, pozostawionych pod drzwiami, aż do łydek ludzkich. Psy dzielą się na dwie rasy wytyczne: a) miejską i b) wiejską. Pies miejski, jak np. we Lwowie, jest używany do licznych celów. On to plącze się pod nogami publiczności, zanieczyszcza schody, wyje po nocach, odbywa przejażdżki powozami w towarzystwie swoich panów, pędzi za dorożką i usiłuje uchwycić zębami tylne koło, co, jak świat światem, nigdy mu się nie udało, i t. p. Najwspanialsze gatunki rozkładają się w drzwiach sklepów i rzucają się na każdego, kto pragnąłby poczynić zakupy. Właściciele sklepów i psów są z powyższej tresury nadzwyczaj zadowoleni i wkrótce bankrutują. Zwierzę, o którem mowa, oznacza się przysłowiową wiernością do pana, jeżeli utrzymuje jatkę lub skład wędlin. Nie notowano wypadku niewierności psa od rzeźnika i z tego powodu o ludziach mówimy: „wierny jak pies".

O rasie psów wiejskich mówić nie będę, z uwagi, iż każdy z nas może czynić nad nimi obserwacye podczas pobytu na letniem mieszkaniu. Natomiast powinienem zastanowić się nad psami myśliwskimi. Z chwilą wytrzebienia lasów i wyniszczenia zwierzyny rozpoczęło się uszlachetnianie gatunków psów łowieckich. Nie ma we Lwowie prawie starego kawalera, któryby nie utrzymywał psa wybornie ułożonego na niedźwiedzia. Myśliwi wiejscy trzymają licznych legawców, wsławionych przez gospodynie chwytaniem kur, kaczek, a nawet indyków. Istnieje zwyczaj wynagradzania psów „kurołapów" kopnięciem w bok lub łamaniem kija na jego bokach. Pies powinien przyjąć podobne objawy niezadowolenia z przyjemnym uśmiechem, ponieważ kradzież jest czynem dla psa najpierwiej wyznaczonym i stanowi wyłączny przywilej człowieka.

Zmarli. W Tyczynie zmarł Franciszek Ksawery Zaczątek, adjunkt sądowy w 41 roku życia.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży kościoła w Częstochowie złożyli w dalszym ciągu: p. Marya Lewińska ze Lwowa (z prośbą o zupełne wyzdrowienie i ratunek w potrzebie) 6 K.; Irenka M. ze Lwowa 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 20 w poł. + 26. Bar. 763. Spada. Pogodnie.

Na balu.

— Panno Zofio, czy się pani jeszcze nie sprzykrzyło panieńskie nazwisko?

Aforyzmy.

Wszystkie reguły są nudne; zajmujące są tylko wyjątki.

Można bardziej obrazić, kłaniając się zlekka, niż nie kłaniając się wcale.

W większości wypadków człowiek staje się pessymistą, patrząc na szczęście innych, rzadziej — doznając sam nieszczęść.

Gdy porównywam znaczenie dwóch przykazań: „nie czyń bezprawia" i „nie znoś bezprawia", pierwszeństwo daję drugiemu.

Co jest niepotrzebnem, jest zazwyczaj właśnie szkodliwem.

Życie nasze składa się z dni za długich, albo za krótkich.

Ciesz się, gdy masz to przekonanie, że możesz liczyć na innych, ale pomimo to nie licz na nikogo.

Wspomnienie zostało nam udzielone przez Opatrzność dlatego, żebyśmy mogli dłużej posiadać to, co nam czas odbiera.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. We wtorek „Wdowa z Malabaru." — We środę na dochód dotkniętych klęską powodzi „Słodka dziewczyna." — We czwartek „Druciarz".

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. We wtorek 21go lipca „Biedna dziewczyna".

Cyrk. Dziś w poniedziałek wielkie przedstawienie. We Lwowie po raz pierwszy: Uroczystość w Madrycie, czyli walka byków w Hiszpanii z żywym hiszpańskim bykiem. Pantomina ta, wykonana przez 150 osób i 40 koni, cieszyła się wielkiem powodzeniem we wszystkich głównych miastach stołecznych.

Colosseum w ogrodzie w pasażu Hermanów przy ul. Słonecznej. Dziś i codziennie zapasy damskie; 10 najsilniejszych kobiet świata walczy o nagrodę 2000 K. Olbrzymi i wspaniały program. Początek o godz. 8 wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **Deotyma.** *„Branki w jasyrze"*. Wydanie drugie, sześć tomów. Warszawa. Nakład księgarni Teodora Paprockiego i Spółki. Tematem głównym tej powieści jest przyjaźń kobieca, uczucie, którego możliwość wielu ludziom wydaje się wątpliwą, a przez wielu zupełnie jest zaprzeczana. Owóż poetka nasza postanowiła zadać kłam wszelkim podobnym powątpiewaniom czy zaprzeczaniom i roztoczyła w swej powieści obraz wiernej, niezachwianej, na całe życie rozciągającej się przyjaźni dwóch szlachetnych kobiet. A pomysł ten wysnuła nie z samej tylko wyobraźni, ani z samej tylko przedmiotowej prawdy życia, lecz z głębi własnego serca. Świadczy o tem poprzedzający powieść wiersz wstępny, poświęcony wspomnieniu osobistej przyjaźni i uczczeniu serdecznie umiłowanej przyjaciółki, której imię stawia poetka na czele swej powieści, zapytując przytem:

— Czyjeż imię w gotyckim jej szczycie wyżłobię,
Jeśli nie tej najdroższej, co mi jest i będzie
Przyjaciółką jedyną?...

Za tło zaś do swego obrazu wzięła Deotyma okropne dzieje przypadających około połowy XIII wieku pierwszych u nas najazdów tatarskich. Jakież czasy, jakież stosunki życiowe mogły się lepiej nadawać do pełnego ujawnienia się w nich wiernych i bezinteresownych uczuć, serca ludzkie łączących?

Owe branki, których przyjaźń niezłomna przetrwała okropną dolę długoletniego jasyru tatarskiego, to dwie kobiety polskie ze znacznych pochodzące rodów, piękne, szlachetne i bogate, wielbione przez jednych, miłowane przez innych, niekiedy wzbudzające złośliwą zawiść ludzką, a zawsze wzniesione ponad poziom powszedniości życiowej, przeniknięte najwyższym tonem kultury współczesnej i najpodnioślejszym nastrojem duchowym. Naraz te dwie wybrane istoty, mające wszelkie warunki szczęścia, strącone są w otchłań najokropniejszej niedoli. Wzięte w jasyr przez tatarów, pędzone wraz z innymi niezliczonymi jeńcami wśród straszliwych trudów, niebezpieczeństw, wysiłków fizycznych i utrapień moralnych, dostają się aż nad jezioro Bajkał do olbrzymiej stolicy tatarskiej. Jedna z przyjaciółek w drodze znajduje sposobność ucieczki, ale korzysta z niej na to tylko, aby zdobyć środki dla wykupienia towarzyszki niedoli. Powraca do obozu tatarskiego z wielkiemi bogactwami, lecz celu zamierzonego nie osiąga i sama powtórnie do niewoli się dostaje. Na szczęście, nowy jej pan i władca, tatar szlachetniejszej natury, a przytem wielkiego rodu i znaczenia, przywiązuje się do swej branki głębokiem i serdecznem uczuciem; względy jej stara się pozyskać i dla tego otacza ją dobrobytem, przepychem, oraz spełnia jej pragnienia najgorętsze, zwrócone ku polepszeniu losu przyjaciółki. Dzięki temu obie branki w znośnych stosunkowo warunkach spędzają czas wieloletniej niewoli i mają tę pociechę, że nieraz mogą nieść ulgę swym nieszczęsnym współbraciom.

Ale pragnienie swobody, tęsknota do kraju i do swoich nigdy ich nie opuszcza. Wreszcie odzyskują wolność, ale jak okropnemi cierpieniami okupioną! Dotknięte chorobą trądu, przez tatarów za znamię przekleństwa uważaną, opuszczone wśród stepu, znosząc najokropniejsze trudy, chore, nędzne, wszelkiej pomocy pozbawione, latami całemi przez nieprzejrzane obszary Azyi i Europy podążają do ojczyzny, a przybywszy wreszcie do niej po czterdziestoletniej niewoli, nowe napotykają trudności. Niepoznane przez nikogo, nikogo ze swych blizkich po tylu latach odnaleźć nie mogące, tułają się przez czas jakiś po kraju, jako nieszczęśliwe, trędowate żebraczki, aż wreszcie przez opatrzne zrządzenia odzyskują majątek, stanowisko i rodzinę, a uleczone cudownie z trądu przez świętą królowę Kingę, w spokoju i pogodzie dożywają dni swoich, tylu burzami zamąconych, a opromienionych takim czystym blaskiem serdecznej przyjaźni i wyższych przymiotów duchowych.

Tak się przedstawia w ogólnym zarysie treść powieściowa, utrzymana stale na bardzo wysokim poziomie religijno-moralnym, jak to się uwydatnia szczególnie w charakterystyce dwóch głównych bohaterek-przyjaciółek, Elżbiety i Ludmiły.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 lipca.

(Z). Między prowizorycznym komitetem, załatwiającym agendy „Petrolei" aż do definitywnego ukonstytuowania się jej zarządu, a dyrekcyą Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu przyszedł właśnie do skutku układ, mocą którego Zakład kredytowy objął całą finansową obsługę organizacyi galicyjskich producentów ropy i zobowiązał się dostarczać zaliczek na ropę, oddaną przez producentów „Petrolei" do dyspozycyi. W ten sposób właściwie weszła już w życie ta ważna organizacya galicyjskiego przemysłu naftowego.

Doniesienia z Czech o stanie buraków cukrowych brzmią z każdym dniem pomyślniej. Pominąwszy to, że obszar ziemi, wzięty pod uprawę buraków w Czechach, jest w tym roku o 15% większy niż w ubiegłym, będzie zbiór tegoroczny i pod jakościowym względem zapewne znacznie lepszy od zeszłorocznego. Skutkiem tego wytwarza się ożywiona spekulacya giełdowa w akcyach kolei czeskich jako najbardziej interesowanych w tej sprawie. W roku ubiegłym np. towarzystwo „Statsbahn" przewiozło na swych liniach 737.000 tonn buraków, a 600.000 tonn cukru, kolej północno-zachodnia 146.000 tonn buraków, a 243.000 tonn cukru, kolej nadłabska 97.900 tonn buraków, a 184.000 tonn cukru, czeska kolej północna 74.000 tonn buraków, a 172.000 tonn cukru.

Lament wielki panuje na giełdzie z tego powodu, że wiedeńska administracya podatkowa podwyższyła kolosalnie podatek osobisto-dochodowy wszystkim osobom, których głównem źródłem utrzymania są operacye giełdowe. Wszyscy maklerzy i kulisyerzy giełdowi spodziewali się właśnie zniżenia tego podatku i w fasyach przedłożonych władzy skarbowej pisali przeważnie, że skutkiem upadku interesów na giełdzie wiedeńskiej nie mieli w roku ubiegłym prawie żadnego dochodu, tymczasem władza wcale nie oglądała się na te fasye i samodzielnie podwyższyły giełdziarzom podatek w dwójnasób a niektórym w trójnasób.

W Paryżu odbędzie się w dniu 22 b. m. subskrypcya na nową pożyczkę rosyjską w sumie 175 milionów franków. Aby zapobiedz ponowieniu się starych manewrów spekulacyjnych, iż na papierze pokrytą zostaje cała pożyczka kilkadziesiąt razy, a w rzeczywistości ani razu, zarządzono, iż kto zamawia obligi tej nowej pożyczki rosyjskiej, ten zaraz przy zamówieniu musi złożyć zadatek wynoszący 25%, a więc 125 franków od obligu, a resztę zaraz po repartycyi.

Drożyzna pieniędzy w Nowym Yorku nie ustaje. Najlepsze firmy nie mogą otrzymać ich taniej jak na 6%. Kongres amerykański zwołano na 9 listopada, a jednem z najważniejszych przedłożeń ustawodawczych, którem zajmie się w najbliższej sesyi, będzie sprawa uregulowania obiegu banknotów amerykańskich.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 663·00, węg. Zakł. kredyt. 731·00, Anglobanku 274·50, Unionbanku 525·00, Länderbanku 411·00, Bankvereinu 481·50, Bodencredit 922·00, Gal. Banku hip. 535·00, Statsbahny 669·25, Lombardy 83·00, Kol. Elbethal 423·00, Północnej 5400, Czerniowieckiej 574·00, Alpiny 369·00, Rima Muranyi 463·00, Praskiego Tow. żel. 1628, Fabryki broni 350·00, Tureckie tytoniowe 356·00, Oblig. węg. indemniz. 98·65, Renta majowa 100·45, Austr. renta koronowa 100·35, Węgier. renta koronowa 99·30, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·70, 4% Listy Banku krajow. 98·75, 4½% Listy Banku krajow. 102·25, 4% Listy Banku hipotecznego 98·00, 4½% Listy Banku hip. 101·00, 5% Listy Banku hipotecz. 111·90, 4% Gal. Oblig. propin. 100·25, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·30, 4% Poż. m. Lwowa 96·35, Losy turec. 121·25, Marki 117·35, Ruble 252·75.

§ **C. k. Dyrekcye kolei państwowych** w Tryeście podaje do wiadomości iż z powodu zmiany ruchu parowców austryackiego Lojda na linii Tryest-Kattaro — został ruch pociągów czwartkowych a to pospiesznego Nr. 3 na przestrzeni Divacca-Pola i osobowego Nr. 118 na przestrzeni Tryest-St. Andrea-Herpelic-Kozina od 9 lipca 1903 aż nadal wstrzymany.

§ **Z kolei.** Według ogłoszenia c. k. Dyrekcyi kolei państw. w Pilźnie, otwartą została stacya Ullitz Pleschnitz linii Pilzno-Eger z dniem 1 lipca 1903 także i dla przesyłek pojedynczych, przeto dla ogólnego ruchu osobowego i towarowego (z wyjątkiem wozów nadawanych do transportu).

§ **Austryacko - węgiersko - rosyjski związek kolejowy.** Z dniem 1 lipca n. st. (18 czerwca st. st.) 1903 wchodzi w życie dodatek IV do towarowej taryfy część IV, ważnej od 1 stycznia n. st. 1900 (20 grudnia st. st. 1899).

Choroba Papieża.

Podczas gdy stan zdrowia Ojca św. budził onegdaj w kołach watykańskich małą chociażby nadzieję, że silny jego organizm przetrwa chorobę, to stan wczorajszy znowu dał powód do najgorszych obaw. Noc z soboty na niedzielę przepędził Papież bezsennie, natomiast całą niedzielę trwało obezwładnienie i senność, spowodowana upadkiem sił. O godzinie 11 przed południem powołano z pośpiechem do Watykanu wielkiego penitencyaryusza kardynała Vanutellego i kamerlinga-kardynała Oreglię, co wywołało wielką trwogę w kołach watykańskich. Lapponi miał podobno powiedzieć kardynałowi Dellavolpe, że nie ma nadziei, ażeby Papież żył dłużej nad dzień lub dwa dni. Wczoraj też kardynał sekretarz stanu Rampolla zatelegrafował do nuncyatur zagranicznych, że stan zdrowia Ojca św. jest bardzo groźny.

W Rzymie opowiadają, że podczas onegdajszej rozmowy z Papieżem, domagał się kardynał Rampolla udzielenia mu generalnego pełnomocnictwa. Kolegium kardynalskie podobno zaprotestowało przeciw temu, albowiem generalne pełnomocnictwo przynależy się kolegium z trzech kardynałów pod przewodnictwem kamerlinga-kardynała Oreglii.

* * *

Dziś po południu otrzymaliśmy następujące telegramy:

Rzym 20 lipca. Wczoraj o godz. 10 wieczór stan Papieża wzbudzał obawę, że *zbliża się agonia. Ojciec św. stracił zupełnie przytomność.*

Voce della Verità doniosła o godz. 4 nad ranem, że stan Ojca św. podobny do snu trwa dalej. Lekarze robią injekcye z kofeiny, alkoholu i kamfory. Członkowie rodziny Papieża czuwają u łoża chorego.

Rzym 20 lipca. Biuletyn wydano dziś o godz. 9 rano opiewa: „Ojciec św. tej nocy ustawicznie się budził. Ogólny stan wciąż poważny, Puls 94, oddech 32, temperatura 36·2". *Mazzoni, Lapponi.*

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Jaryczów 20 lipca. Wielkie zgromadzenie ludowe, odbyte wczoraj w Jaryczowie, po wysłuchaniu sprawozdania posła Breitera uchwaliło rezolucyę, wyrażającą mu podziękowanie za dotychczasową pracę, a słowa hańby dla wrogów ludu.

Zagrzeb 20 lipca. Po dwumiesięcznem więzieniu śledczem wypuszczono wczoraj na wolną stopę naczelnego redaktora *Obzoru* profesora Pasarica. Równocześnie wypuszczono w Osieku z więzienia naczelnego redaktora dziennika *Narodna Obrana* i dwóch współpracowników tego pisma. Oprócz tego wypuszczono z więzień w Bradzie, Pozedże i Osieku około 50 osób aresztowanych podczas ostatnich antywęgierskich demonstracyj.

Belgrad 20 lipca. W sobotę wręczył austro-węgierski poseł dr. Dumba królowi pisma uwierzytelniające i wyraził przytem uczucia przyjaźni i sympatyi, które żywi Cesarz Franciszek Józef dla króla Piotra. Rozwój stosunków handlowych między obu państwami możliwy jest tylko przy utrzymaniu wzajemnych przyjaznych stosunków. Poseł prosił w końcu króla o poparcie tych dążeń. Król Piotr dał wyraz swej dzięczności za uczucia sympatyi Cesarza i zapewnił, że dbać będzie zawsze o dobre stosunki z Austro-Węgrami.

Wszystkim żołnierzom wypłacono płace za lipiec i zaległy żołd. Doniesienie jednego z dzienników, jakoby pamiętnej nocy 11 czerwca zabito także 10 Austryaków, jest zupełnie nieprawdziwe.

W sprawie zmian w serbskiem ciele dyplomatycznem zarządzono co następuje: Agent dyplomatyczny w Sofii Marinkovic zostaje uwolnionym ze służby. Tak w Sofii, jak w Paryżu i Londynie, będą ustanowieni na razie kierownicy poselstw. Kierownikiem w Paryżu mianowano dotychczasowego sekretarza w ministerstwie wyznań dra Michała Popovica, a kierownikiem w Londynie szefa departamentu administracyjnego w ministerstwie spraw zagranicznych, Aleksandra Povica. Dotychczasowi posłowie w Wiedniu, Berlinie, Petersburgu i Rzymie, pozostają nadal na swoich stanowiskach. Poseł w Bukareszcie pułkownik Michajłowicz zostanie odwołany.

Wiedeń 10 lipca. *Wiener Ztg.* ogłasza odręczne pismo cesarskie do ministra hr. Gołuchowskiego, którem Cesarz porucza mu prowizorycznie kierownictwo wspólnego ministerstwa skarbu i najwyższego zarządu sprawami Bośnii i Hercogowiny.

Madryt 20 lipca. Tutejszy teatr letni „Eldorado" spalił się w nocy. Kilka osób odniosło lekkie obrażenia. Spaliły się również sąsiednie domy.

Madryt 20 lipca. Prezydent izby dep. Villaverde przyjął misyę utworzenia nowego gabinetu i przedłożył królowi wczoraj przedpołudniem listę ministrów. Król ją zatwierdził.

Niżny Nowogród 20 lipca. Dwumasztowy parowiec „Piotr I", wiozący 200 podróżnych i 7000 pudów towarów, spalił się. Liczba ofiar dotychczas niewiadoma.

(Depesze popołudniowe).

Londyn 20 lipca. Biuro Reutera donosi z Pekinu: Tutejsze koła dyplomatyczne są zdania, że zgoda Rosyi na otwarcie portów w Mandżuryi nie przyczyni się do usunięcia głównej trudności, polegającej na niebezpieczeństwie wojny między Rosyą a Japonią. Rosya stara się odwrócić Stany Zjednoczone i Anglię od Japonii, a następnie tę ostatnią sprowokować.

Jokohama 20 lipca. Rosyjski poseł w Soulu stolicy Korei na audyencyi 17go b. m. u cesarza koreańskiego zaprotestował przeciw otwarciu portu Vija.

Mako 20 lipca. Poseł Juliusz Just przybył tu w towarzystwie Franciszka Kossutha i kilku innych posłów. W sprawozdaniu przed wyborcami potępił obstrukcyę i oświadczył, że należy dotrzymać danego słowa i zawieszenia broni. Franciszek Kossuth przemawiał w tym samym duchu, tak samo inni posłowie. Uchwalono rezolucyę w duchu wywodów Justa. Socyaliści usiłowali urządzić przeciw nim demonstracyę, która się jednak nie udała.

Nowy Targ 20 lipca. W dniach 26, 27 i 28 sierpnia odbędą się tu pierwsze próby z nowemi haubicami artyleryjskiemi, oraz skombinowane manewry górskie. Dla wypróbowania nowych haubic budują umyślnie osobną twierdzę kosztem 60.000 koron. Przybyć ma minister wojny, szef jeneralnego sztabu, 18 jenerałów, 80 sztabowców. Przybędzie pułk artyleryi; robią wielkie przygotowania.

Kraków 20 lipca. Obywatelski komitet ratunkowy pod przewodnictwem d-ra Bobrzyńskiego uchwalił wydać ponowną odezwę, a raczej wyjaśnienie w sprawie rozdziału datków specyalnym komitetom. Uchwalono zwrócić się do naczelników władz i instytucyj finansowych z prośbą o zbieranie składek.

Kraków 20 lipca. Wczoraj dwie osoby utonęły tutaj. W Wiśle utonął 51-letni Jerzy Korzdon, który kąpał się przy brzegu pod Grzegórzkami. W zbiornikach zaś, pozostałych po powodzi na Półwsiu zwierzynieckiem, utonął żołnierz artyleryi, który kąpał się tam z trzema towarzyszami trenu.

Zakopane 20 lipca. Mordercę Gąsienicę Sobczaka aresztowano tu w karczmie za Gubałówką. Przyznał się do zbrodni. Wyśledzili go inspektorowie policyi Jakób Karcz i Jan Sokalski. Dziś rano zaprowadzono aresztowanego na miejsce zbrodni, gdzie odszukał strasznie skrwawioną ciupagę i rewolwer.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 20 lipca. T. Zimmer z Budapesztu. E. i W. Pohoreccy z Królestwa Polsk. F. Andracki z Radziwiłłowa. Dr. L. Kurys z Hermsdorfu Z. Kolankowska ze Stanisławowa. J. Tichy i K. Kurfürst z Pragi. L. Jantay z Wiednia. Por. S. Askenazy z Opawy. A. Fijałkiewicz z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 20 lipca. Hr. J. Jabłonowski z Zagwoździa. J. Szymański z Zwierzyńca. J. Atlas i S. Maget z Czerniowiec. J. Drobniewicz z Rozwadowa. Fr. Ullrich z Kołomyi. S. Worona Korczak Sozański z Jasła. X. J. Dwornicki z Uhnowa. J. Byk, H. Wolf i J. Fürst z Wiednia. M. Kotarski z Warszawy. M. Polański z Kamienny. L. Thom z Żełdca. M. Gotleb Haszlakiewicz z Gańczar. J. Kletschner z Pragi.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 20 lipca. J. hr. Potocki z Rymanowa. O. Dobrzański z Sanoka. M. Olechowski z Rudek. F. Staniczka z Sądowej Wiszni. W. Studziński z Dobromila. S. Skarzyński z Studzianki. M. Ślusarczak i F. Parowie z Jaworowa. S. Stępkowscy z Odessy. A. Serwiczkowscy z Wiednia. N. Rosenthal z Borysławia. S. Myszkowscy z Hruszowa. T. Kiełczewski z Wołynia. J. Zubkowie ze Zborowa. J. Horodyski z Komarowa. M. Takach i S. Korda z Budapesztu. S. Stiasny z Ungwaru. A. Dzierzyński ze Lwowa. S. Hałatkiewicz z Krakowa. K. Majewski z Taurowa. S. Iwaszkiewicz z Baligrodu. W. Cieszewski z Nadwórny. B. Leszczyński z Zaleszczyk. L. Żmigrodzcy z Wołynia. R. Matula z M. Ostrawy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 20 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 20·50—20·60 (spokojnie). Spirytus 42·60 (bardzo silnie). Nafta niezmieniona.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 20 lipca.

Marki 117.42, renta majowa 100.45, węgierska renta koronowa 99.30, akcye: austr. zakł. kredyt. 663.—, węg. zakł. kred. 731.00, anglobanku 275.00, unionbanku 525.00, bankvereinu 482.00, länderbanku 411·00, kolei państw. 670. , lombardy 83.00, akcye kolei Elbethal 426·00, fabryki broni —.—, tytoniowe 000.—, alpiny 369·—, Rima Muranyi —.00, prag. Tow. żel. 0.000, losy tureckie 121·00, ruble 252.75. Usposobienie: spokojne.

Budapeszt 20 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 7·14—7·15; żyto na październik 6·14—6·15. owies na październik 5·28—5·29; kukurudza na lipiec 6·39—6·40, na sierpień 6·35—6·36, na wrzesień 6·35—6·36, na maj 1904 5·12—5·13. Rzepak na sierpień 11·35—11·40. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna: słaba. Usposobienie: słabe. Pogoda: gorąco.

Lwów 20 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 570.— do 580.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 535·00 do 545·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hip. t. galic, 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 111·25 do 000.00 4 i pół proc los w 50 lat 100.80 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 97.80 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102·10. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45· Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·50 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98 40 do 99 10.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 99.80—100.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1873 4½ proc, —.— do — —. 4 proc z 1893 r. 99.30—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96 30 do 97.00, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.24—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254 50. Sto marek 117.10 do 117.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06. 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 8.15, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 6.50 (od 17/5), 8.14 (od 17/5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17/5 w niedziele i święta). 8.25* (od 15/5 w dni powszednie), 9.12* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15/6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1/5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1/6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.10*,
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17/5 w niedz. i święta), 3.15, 6.30*, 9.55 (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 5.50* (od 17/5), 2.10 (od 17/5 w niedz. i święta), 3.30 (od 15/5), 8.14* (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 3.05 (od 15/6).
Do Skolego 3.05 (od 1/5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1/6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Podręcznik do pisania listów.

(Przekład z francuskiego.)

— Nie można powiedzieć, żeby dziś mało było listów — zaśmiała się służąca — podając swojej pani tacę, pokrytą sążnistą korespondencyą noworoczną.

Upłynęło zaledwie sześć tygodni, jak pani de Maubert przywiozła ze wsi córkę jednego ze swych dzierżawców, by zrobić z niej pannę służącą, Cezaryna zatem nie była jeszcze dobrze ułożona.

— Mówiłam ci już, moje dziecko, że, podając mi cośkolwiek, nie powinnaś robić żadnych uwag — rzekła pani de Maubert, przeglądając pocztę. — Ale oto list do ciebie; powiesz mi, jak się miewają twoi rodzice.

Przepiękny był ten list i cały przesiąknięty zapachem wsi.

W świetnem obramowaniu róż zbyt czerwonych i zbyt zielonych liści, wśród których przewijały się białe gołąbki, unoszące różowe serca, widniał adres, prawdziwe arcydzieło kaligraficznego pisma:

Wielmożnej pannie
Cezarynie Julii Bouningou, pannie służącej jaśnie wielmożnej hrabiny de Maubert, obywatelki, mieszkającej obecnie pod numerem 248, ulicy Grenele, w Paryżu
Departament Sekwany,
Francya.

Z powodu braku miejsca ostatnia linia kończyla się po drugiej stronie koperty, całość jednakże sprawiała jak najmilsze wrażenie i usprawiedliwiała zapał, z jakim Cezaryna porwała swój skarb, by w kuchni zapoznać się z jego treścią. Nagle Cezaryna powraca do salonu, cała we łzach. wydając żałosne jęki.

— Boże, mój Boże! takie straszne nieszczęście!

— Cóż takiego?

— Matka moja umarła!

— Czy to możliwe? Wczoraj ojciec twój odesłał mi noworoczną ratę i doniósł, że wszystko dobrze.

— Jednakże nie żyje moja biedna, droga matka! Niech pani przeczyta... Zmarła niestety i już jej więcej nie zobaczę!...

Pani de Maubert, bardzo wzruszona, wzięła do ręki pismo. Nie można było mieć żadnej wątpliwości co do smutnego wydarzenia, ale dziwnym trafem list nie podawał najmniejszego szczegółu śmierci. Brat Cezaryny niezbyt trafnie wybrał tak romantyczny papier, na którym pośród róż, gołąbków i serc różowych swobodnie wylewał potoki swego synowskiego żalu.

„Kochana siostro!

List mój srogą boleścią napełni twoje tkliwe serce. Śmierć nieubłagana zabrała nam tę, która dając nam życie, miała również obowiązek dbać nietylko o pokarm naszego ciała, ale umysłu i duszy. O, śmierci ślepa! czyjaż ręka wskazała ci naszą dobrą i zacną matkę? Czyż miłość i szacunek, jakiemi ją otaczaliśmy, nie powinny były obronić ją przed twoją okrutną kosą? Ale łzy nasze nie zdołały cię wzruszyć i matka nasza udała się na pola Elizejskie odebrać za swoje cnoty zasłużoną nagrodę. Wczoraj wieczorem oddała ostatnie tchnienie, błogosławiąc swoje dzieci. Niech boleść cię nie złamie. Złożenie zwłok do grobu odbędzie się pojutrze i mamy nadzieję, że nic ci nie przeszkodzi przybyć, żeby zapłakać wraz z nami.

Pozostaję w głębokim smutku
twój brat aż do śmierci
August Bouningou."

— Żal mi biednej pani Bouningou — pomyślała pani de Maubert — zasługiwała w rzeczy samej na inny nekrolog! Nie sądziłam, aby nauczyciel naszej wiejskiej szkółki zdolny był podyktować uczniowi podobne bzdurstwa wtedy, kiedy tego ostatniego spotyka prawdziwe nieszczęście!

Ale i ona nie mogła zaprzeczyć oczywistości: należało zatem ułatwić służącej spełnienie obowiązku.

O trzeciej więc godzinie Cezaryna wsiadła do wagonu na stacyi Montparnasse, okryta od stóp do głowy olbrzymim czarnym welonem.

Podróż koleją odbyła dosyć szczęśliwie. Wprawdzie biedna dziewczyna miała serce wezbrane żalem i łzy w oczach, ale ruch usypia boleść młodych. Pochlebiało jej to zresztą, że żałoba jej powszechną zwracała uwagę.

Nie mogła narzekać na brak usłużności ze strony towarzyszy wagonu trzeciej klasy, którzy okazywali jej wiele współczucia.

Około ósmej godziny wsiadła do wózka, w którym zajmowały już miejsce dwie kobiety, powracające z targu z wielkimi koszami.

— Chyba nie mylę się — zawołała jedna z nich — jesteś Cezaryną Bouningou?

— Tak, to ja, matko Lopie!

— Dobrze, dobrze. A co tam u was słychać?

— Stało się wielkie nieszczęście; mama moja umarła!

— Czy być może! Widziałam ją we czartek na targu w Lugot, rozmawiałyśmy i była zupełnie zdrowa.

— Niestety! kochana, biedna mama

— Istotnie — rzekła inna kobiecina, jedna z tych, które chcą wszystko wiedzieć przed drugimi.—Mówiono mi dzisiaj, że pani Bouningou nie żyje. Niema już zacnej kobiety!

— Och! nie było lepszej, ani pracowitszej— poparła ją matka Lopie.— Ale, jakże to się stało? Może wypadek?

— Nie wiem — zaszlochała Cezaryna. — Otrzymałam dziś zrana wiadomość i natychmiast wyjechałam!

O wpół do dziesiątej wysiadła z wózka. Musiała jeszcze przebyć dwa kilometry, co nie jest przerażające w wieku lat szesnastu. Ruszyła lekkim krokiem, niosąc koszyk na ręku.

Księżyc w pełni rzucał na szeroką drogę żywe, ostre światło i nadawał fantastyczny wygląd szkieletom drzew, ogołoconym z liści. Wątłe ich cienie chwiały się na białej szosie.

Cezaryna myślała o matce, będąc po raz pierwszy zupełnie samą, od chwili, kiedy w nią straszny cios uderzył. Ciągnęła się przed nią pusta, biała droga, porysowana chwiejącymi się cieniami. Dziwne odgłosy przerywały głęboką ciszę, może ucieczka spłoszonych nocnych zwierząt lub szelest gałązek potrząsanych wiatrem!

Biedna dziewczyna myślała z żalem o wózku, o wagonie pełnym ludzi, a nawet o wesołym Paryżu... Ach! ta samotność, te cienie, te odgłosy!

Przyśpieszyła kroku.

Dotarła nareszcie do drogi zupełnie osłoniętej drzewami o złączonych z sobą koronach, tworzących rodzaj ciemnego tunelu, prowadzącego do jej rodzinnego domu.

Cezaryna zawahała się na chwilę; świstał wiatr i szeptały jakieś żałośne, tajemnicze głosy. Wioska była daleko, dom zaś blizki...

Wkroczyła do czarnego tunelu z bijącem sercem, szumem w uszach. Przyciskając łokcie do ciała, skurczona, szła szybko, starając się, o ile to było możliwe w ciemnościach, trzymać się środka drogi.

Strach dusił ją za gardło i tamował oddech; ciche głosy szeptały coś do ucha; krzyk nietoperza rozległ się nad głową.

Nagle, nie wiadomo z jakiej przyczyny, ogarnęła ją szalona trwoga, zaczęła biedz bez tchu zawadzając o drzewa, zostawiając strzępy czarnej krepy na wszystkich gałązkach.

Wreszcie ukazało się znowu światło księżyca. Cezaryna znalazła się w podwórzu fermy.

Nim odważyła się próg przestąpić, zatrzymała się, by siły odzyskać.

W tej samej chwili drzwi się otworzyły i w aureoli światła, oczom przerażonej Cezaryny ukazała się... matka!

Z piersi dziewczyny wydarł się krzyk rozdzierający, poruszyła w powietrzu rękoma i padła zemdlona.

Przez kilka dni leżała w gorączce. W malignie odpychała matkę mówiąc: „Idż sobie, mamo! Boję się ciebie, ponieważ umarłaś!"

— Widzisz przecież, że żyję! Zwaryowałaś, moja Cezarynko! Z jakiegoż powodu byłabym umarła? Pij ziółka i leż cicho.

Odzyskała wreszcie zdrowie i mogła zasiąść przed kominkiem w bawialnym pokoju, ubrana w strój wieśniaczki, który z radością przywdziała.

Tego dnia, kiedy August, powróciwszy ze szkoły, zobaczył siostrę, której dotąd nie wolno mu było widywać, jednym susem znalazł się przy niej.

— Powiedz Cezarynko, czy piękny był list, który wysłałem do ciebie na nowy rok? Spodziewam się, że dasz mi cokolwiek za fatygę?

— Och, ty! — zawołała oburzona Cezaryna. — Gdybym nie była tak osłabiona, wytrzepałabym cię należycie!

— Dlaczego? — odparł chłopak. — Obiecałem ci list na nowy rok; odebrałaś go i nie jesteś kontenta?

— Czy tylko wiesz ośle, co napisałeś?

— Ma się rozumieć, że wiem. Poczekaj jeno, zaraz ci pokażę.

I wyjął z uczniowskiej torby książkę, noszącą ślady dotknięcia licznych rąk.

— Patrz sama, są to wzory noworocznych listów, ale tylko jeden zaczynał się od słów: „kochana siostro". Nie zniszcz książki; pożyczył mi ją duży Julek.

— I cóż tam stoi w tym liście? — zapytała matka Bouningou.

— Oznajmiał mi o twojej śmierci i zapraszał na pogrzeb. Oto jest ten list nieszczęsny!

Słysząc o swoim pogrzebie, pani Bouningou lekko zadrżała. Ale w miarę jak rozkładała sławny ów list z różami i gołąbkami, przejmowała się szacunkiem.

— Nie wiem, co się w nim znajduje — rzekła — gdyż nie umiem czytać, lecz odrazu można poznać, że to jest piękny list.

A zwracając się do Augusta rzekła:

— Jakże wdzięczni powinniśmy być panu kierownikowi szkoły, że tak dobrze cię uczy!

---

†

FILIP BENDER

przełożony korporacyi ślusarskiej, obywatel m. Lwowa i właściciel realności.

po długich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami zmarł dnia 19. lipca 1903 r., przeżywszy lat 50.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we wtorek dnia 21. lipca o godzinie 6 po południu z domu **przedpogrzebowego** przy ulicy Kochanowskiego l. 64 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostała żona z synem — krewnych, znajomych i przyjaciół zaprasza.

Lwów dnia 19. lipca 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l.10.

†

Dr. Edward Pivl

lekarz w Stryju

po długich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 19. lipca 1903 r., przeżywszy lat 38.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we wtorek dnia 21. lipca o dzinie 4-tej po południu z **z krypty kościoła OO. Bernardynów** na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego.

Na który w smutku pogrążeni rodzice i żona z synkiem krewnych, kolegów, znajomych i przyjaciół zapraszają.

Lwów, dnia 19 lipca 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.